„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala.................................... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala.................... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA i PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50; następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po.. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago, Ill.



The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.

CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once.................................. $ c. 50.
One inch once.................................. 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year.............................. 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 51. Chicago, Czwartek 4go Pazdziernika, 1877. **Rok 4.**

Przegląd tygodniowy.

Ukaz carski zebrał w ostatnich dniach radę ministrów w Petersburgu w celu debatowania nad obecną sytuacyą. — Wielki ks. Konstanty w roli prezydenta i minister wojny oświadczyli się za dalszem wojny prowadzeniem, reszta zaś ministrów za zawarciem jak najprędszem pokoju.

W Konstantynopolu tymczasem radość wielka z odniesionych zwycięztw lubo drogo okupionych, jak ostatnie pod Plewną, o które to miejsce Moskale wraz z Rumunami z pewnością kusić się przestaną. Że nienawiść do Moskwy wzmaga się, widać z rozkazu Porty danego rossyjskim mnichom w klasztorze sławnym Athos wydalenia się coprędzej i ustąpienia miejsca greckim zakonnikom.—— Nie od rzeczy również będzie na tem miejscu przytoczyć urywek z listu pewnego angielskiego oficera, dającego dokładny obraz stosunków w południowej Bułgaryi:

„Wysławszy ostani mój list z Eski Sagra zabawiłem kilka dni w Adrianopolu i Konstantynopolu. Potrzebnem mi było kupić wiele rzeczy do podróży niezbędnych, gdyż mienie moje niedaleko Razgradu kozacy gwałtem mi wydarli, a dostać je tylko mógłem w stolicy. Również chciałem co się tam dzieje na własne oczy i uszy widzieć i słyszeć. Od ustawicznego oglądania scen krwawych rozuzdanego żołnierstwa zmysły moje tak stępiły się i zdenerwowały, że potrzebowałem koniecznie zmiany miejsca, chcąc uniknąć popadnięcia w tyfus.

Ubogi lecz zresztą tak piękny i żyzny kraj południowej Bułgaryi, przynajmniej parę dziesiątek lat w tył cofnięty i zamieniony w gruzy i pustynię. Połowa przeszło chrześciańskich jego mieszkańców gnije teraz na polach pozbawiona pogrzebu, a druga jak zwierz dziki po lasach się kryje i żywi korzonkami na górach Bałkanu; przeklina godzinę, w której Moskale jako nieproszeni wyswobodziciele ich dotąd spokojne zajęli sioła i gwałtem wciągnęli w wir wojny, nie mogąc im jednak rzeczywistej i skutecznej przynieść pomocy. Z zemsty i rozpaczy bułgarscy dezerterzy potworzyli mordercze bandy, tak swemu jak wrogowi śmierć niosąc. — Takie to szczęście, zadowolenie i wolność panslawizm moskiewski przyniósł w podarku, szczycąc się przed Europą i bezwstydnie kłamiąc w oczy cywilizowanemu światu."

Wiadomości telegraficzne.

Londyn 27 września.—Urzędowa rosyjska depesza z Górnego Studenia donosi, że w dniu 22 września 10,000 tureckiej piechoty, bronionej przez artyleryę, przedarło się przez konnicę rosyjską w pochodzie do Plewny.— W pobliżu Ruszczuka i nad Bałkanami wszystko spokojne.

Konstantynopol 28 września. Nad Dunajem deszcze i błoto pod kostki; w górach Bałkanu zaś śniegi spadły na cztery cale grubości. Moskwa prosi o pozwolenie sprowadzenia drzewa z za Dunaju na budowanie polowych szpitalów dla rannych i chorych.

— Korespondent angielski telegrafuje z miasteczka Żgalinic: Niezadowolnienie i brak odwagi panuje w szeregach armii rosyjskiej. Oficerowie stracili wszelką nadzieję pomyślnego skutku, gdyż nie spodziewają się zmiany w składzie jeneralnego sztabu. Połowa armii niezdolną będzie do ponoszenia wojennych trudów za zaczęciem zimy. —

Bukareszt. — Atak Rumunów na okopy Grzywicy został pomyślnym uwieńczony skutkiem. Korespondent ze Szumli potwierdza wiadomość cofnięcia się Mehemeta Ali w dawniejsze swoje pozycye.

Bukareszt 30 wrześ. Zdaniem jen. Todleben oblężenie Plewny na wielką skalę rozpocząć się natychmiast powinno.—W. Książe następca tronu w przeszłą sobotę udał się do kwatery głównej w Górnym Studeniu, aby złożyć komendę lewego skrzydła armii a przyjąć dowództwo nad korpusem gwardyi.—

Erzerum 27 września. Moskiewskie posiłki w liczbie 22,000 zagrażają centrum armii Muktara baszy i gotują się do walnej bitwy.

Cetynia 27. września. Czarnogórcy zabrali pod Gozansko 300 regularnych tureckich żołnierzy, 3 armaty i 50 sztuk broni. Skutkiem tej wygranej zostali panami fortecy Cekwewica i Piwa, spalili Bilek i nadgranicze wioski a chorych i rannych wysłali do Trebinje.

Wiedeń 27 Września. W dzisiaj odbytej radzie państwa oznajmił prezydent ministerstwa ks. Karol Auersperg, że dotychczasowym celem Austryo—Węgierskiego rządu jest ścisła neutralność. —Co się tyczy zmiany tej polityki, w razie gdyby Serbia czynny wzięła w wojnie udział, o tem naprzód przesądzać wzbrania się.

Wiedeń 1 Paźdz. Rezultatem ostatniej narady serbskiego ministerjum było postanowienie zawezwania W. Porty do cofnięcia wojska z nad granicy serbskiej. Ponieważ jednak Porta na to się nie zgodzi, przeto sądzą ogólnie w Belgradzie że Serbia na dniu 15 t. m. gotową będzie do walki.

Bukareszt 1 Paźdz. Następca tronu odwiedził Górny Studeń w celu narady, czy armia moskiewska przezimować ma w Bułgaryi czy w Rumunii.

Paryż 1 Paźdz. Jen. Klapka pisze, że gdyby był w ogóle o planach tych wiedział, byłby ziomkom swoim odradził tworzenie węgierskich pułków w Siedmiogrodzie w celu zniszczenia rumuńskiej koleji.

— Depesza z Bukaresztu uważa pośrednictwo za niemożebne. Rozstrzygnięcie stać się powinno na polu walki, poczem dopiero dyplomacya miejsce mieć może.

Memorjał hr. Artura Gołuchowskiego w sprawie polskiej.

Znakomity nasz ziomek, patrjota, hr. Artur Gołuchowski, brat śp. namiestnika, wystósował do ministerjum spraw zagranicznych memorjał w sprawie polskiej, którego kopię zarazem przesłał do wiedeńskiej *Morgenpost.* Dziennik ten ogłasza główne ustępy tego memorjału, które brzmią:

„Do najważniejszych obecnego zawikłania politycznego czynników należy snać policzyć sprawę polską; mianowicie Austrya seryo nad nią zastanowić się powinna. Tymczasem jednak ta właśnie sprawa najstaranniej bywa pomijaną, a nawet wszelkie poruszenie się Polaków, choćby najlojalniejsze, stłumić usiłują, jak gdyby do największych należało niebezpieczeństw, które państwu austryo węgierskiemu grozić mogą. Wszelako istotnych niebezpieczeństw dla tego państwa groźnych, gdzie indziej szukać należy.

„Przez dwóch potężnych przeciwników swoich w przymierze wzięta, Austrya znajduje się w położeniu bardzo niemiłem. Jeżeli nie czasów przeszłych dzieje, to rzut oka na dziennikarstwo moskiewskie i pruskie powinien by dostatecznie otworzyć oczy tym, co rzeczywiście chcą patrzeć.

„Dzisiaj Austryi przypada rola główna; i byleby tylko w nią się włożyć umiała, a z pewnością nie zbywałoby jej na sprzymierzeńcach. Pozyskanie sobie Austryi powinnyby Moskwa i Prusy uważać za swoją kwestyę żywotną. Tymczasem widzimy, z jaką bezczelnością z jaką pogardą dziennikarstwo moskie- i pruskie Austryę traktuje. „Po Turcyi przyjdzie kolei na Austryę!" — bez ogródek woła sobie *Gołos* w chwili, gdy jedno słówko Austryi w najstraszniejszy kłopot wprawiłoby tak Moskwę jak Prusy. Coż to będzie dopiero, gdy Moskwa znowu odżyje!

„Wspomniane państwa samych tylko zaciekłych nieprzyjaciół posiadają w Europie, gdyż im jedynie przypisują oni niepewną tej części świata sytuacyę — sytuacyę, która nieuchronną czyni powszechną ruinę ekonomiczną. Niezmierne, pochłaniające wszystko armie są wynikiem polityki tych państw, — tak więc, wśród samych dokoła wrogów dwa te państwa stałyby odosobnione, skoroby tylko Austrya jedno słówko w swoim własnym a nie w ich interesie wyrzec zechciała.

„Nawet Polski niewymieniając, mogłaby Austrya już dzisiaj wystąpić jako rozjemca Europy, Gdy jednak chodzi o utworzenienie czegoś trwałego, to najpewniejszym ku temu środkiem byłoby podobno odbudowanie Polski. Tylko wtedy bowiem Austrya posiadałaby sprzymierzeńca naturalnego, a zatem nie zawodnego. Pominąwszy, że Polska nie mogłaby iść ani z Moskwą ani z Prusami, to jasnem dla każdego, że Polska bez Austryi na żaden sposób ostaćby się nie mogła, tak samo jak znowu Austrya bez podstawy polskiej napowrót wpadłaby w obecną od swoich dwóch potężnych sprzymierzeńców zawisłość.

„My też nie moglibyśmy wyszukać odpowiedniejszéj dynastyi jak Habsburgska, coby oba państwa tem ściślej skojarzyło. Otóż ta kombinacya zanadto wiele korzyści nastręcza państwu Austryackiemu, aby nie zasługiwała na rozważenie. Węgry mogłyby taką konsolidacyę tylko pochwalić; i okazałaby się ona niemiłą jedynie Czechom i tym Niemcom, którzy do Prus się składają.

Łosiacz d. 1 września 1877.

Hr. Artur Gołuchowski. (*G. N.*)

Gdyby Moskwa przegrała?

Osserwatore Romano, urzędowy dziennik Stolicy Apostolskiej w Rzymie, noszący na czele swoich łamów znak potrójnej korony i niebieskich kluczów, umieścił niedawno niezmiernie ważny artykuł wstępny p. t. *Se la Russia perdesse? Gby Moskwa przegrała?* Wypada koniecznie, aby był u nas znany, i dla tego podajemy dosłowny onego przekład przez rzymskiego korespondenta *Gaz. Nar.* dokonany.

„Pytanie to, które jaki miesiąc wcześniej byłoby uważane przez sławnych strategików liberalizmu, osobliwie włoskiego, za niedorzeczność i szaleństwo, poczyna teraz torować sobie drogę w znacznej części prasy. Ktokolwiek bowiem miał tyle zdrowego rozsądku, iż nie czerpał jedynie swych wiadomości ze źródeł, jakie tworzą ajencje telegraficzne i redakcje liberalnych dzienników, fabrykując mniemane telegramy prywatne, ktokolwiek, powiadamy nie dał się już przekonać, że tok wojny nie odpowiedział dotychczas przechwałkom moskalofilów i że wojsko ottomańskie nie jest kawałkiem tak łatwym do połknięcia. Nie uważamy wprawdzie za snadne i prawdopobne stanowcze zwycięztwo Turcji w razie gdyby wojna miała się zbytecznie przeciągnąć; ale jeśli ona ulegnie, oczywistą z góry staje się rzeczą, iż przyczyną jej porażki nie będzie wcale zachwalana wyższość wojskowa jej przeciwnika, ale przewrotna sztuka masońskiej dyplomacji, i groźne, lubo nie jawne wmięszanie się Niemiec, którym się udało sparaliżować inne państwa Europy, przedewszyskiem zaś niepojęta ślepota pewnego mocarza (*la cecita inesplicabile di qualche potentato*), który zdaje się nic tak nie mieć na sercu, jak wykopanie sobie przepaści własnemi rękami.

„Faktem jest tymczasem, że ci nawet, którym się zdawało że Moskwie wystarczało pokazać się tylko aby zwyciężyć, są teraz zmuszeni zastanawiać się nad ewentualnością jej zupełnej i stanowczej przegranej, i trwożnie zapytują, co by się stało, gdyby się taka okoliczność sprawdziła.

Na pytanie takie odpowiada *le Monde* paryski:

„Gdyby Moskwa, mówi, miała cofnąć się za Prut, nie byłaby już dzisiejszą Moskwą. Widziałaby się na nowo skazaną na skupienie ducha, a na skupienie.... przydłuższe. Sprzymierzone z nią Niemcy upokorzone jej upadkiem, musiałyby dać inną podstawę— podstawę skromniejszą — baterjom swojej zagranicznej polityki; Austrja mogłaby nareście odetchnąć i wrócić do posiadania siebie samej, Anglia miałaby wybór punktu oparcia na stałym lądzie, Włochy musiałyby poprzestać na tem, że są cierpianie. Drobne przytem państwa, Holandja, Dania, Szwecja, przestałyby być zerami, przeznaczonemi do powiększenia tej lub owej liczby. Francja odzyskałaby nadzieję, a Polska ocknęłaby się.

„Myślą że Polska umarła, ale to błędne mniemanie. Nie umarła: owszem, pełna życia. Niedola, cierpienia troistego rozbioru, odżywiły i zahartowały w niej zapał do ideału narodowego, rozszerzonego, oczyszczonego, uświęconego męczeństwem: a narody żyją tylko potęgą ideału, który z duszy ojców, przenika w duszę synów, mocą nieśmiertelnego jestestwa, nierównie bardziej jak siłą rozwoju materjalnej, znikomej przez się pomyślności.

„Wyćwiczona w szkole srogich doświadczeń Polska roztropną się stała: umie poddawać się, umie czekać. Niech wybije szczęśliwa godzina, o której nigdy nie rozpaczała, a ujrzymy ją powstającą i gotową do podjęcia na nowo swego wielkiego posłannictwa, które polega na poręczaniu pokoju i bezpieczeństw Europy, stając groblą między światem słowiańskim a germańskim. Ze wzgardzonej i zdeptanej cegiełki gmachu, Polska stałaby się węgielnym onego kamieniem."

„Będzie się zdawało może czytelnikom, iż dziennik francuski stawia tutaj nieokreślone wnioski, są to wszelako wnioski o tyle przynajmniej przypuszczalne, o ile nim jest upadek tureckiego cesarstwa, na który liczyła Moskwa i jej bałwochwalcy, liberały włoscy rozprawiający o polityce, a któremu winni teraz ująć kilka stopni prawdopodobieństwa. Jakokolwiek bądź, ta olbrzymia całość, którą kwestją wschodnią nazywają, rozciąga się od brzegów Wisły do brzegów Śródziemnego morza. Przyszłość wprawdzie bardzo się ciemną okazuje, ale w takich to właśnie okolicznościach należy oczy do nieba wznosić i pamiętać że jestci Bóg Wszechmogący. Wtedy właśnie, kiedy ukorowane głowy i tak zwani biegli ministrowie i kanclerze znajdują się w matni i nazbyt otwarcie popisują się ze swem nieuszanowaniem i brakiem wiary w Opatrzność Boską, ta zwykła się objawiać niespodzianemi i olśniewającemi błyskawicami."

Ruch turkofilski w Anglii.

Między katolikami Londynu zapanował w ostatnich czasach ogromny ruch na rzecz uciśnionych i wygnanych z swych siedzib przez wojska najezdnicze Turków. W odezwie wydanéj w tym celu i podpisanij przez wiele znakomitości angielskich znajduje się następujący ustęp: „Niechaj katolicy całego świata pomną na los katolików w Polsce; ta sama nędzna polityka, która uciska tam religią katolicką i skazuje bohaterski naród polski na tułactwo i niedolę, jest dziś znowu w pełnym ruchu," Lecz nie tylko katolicka społeczność w Anglii okazuje żywe Turkom sympatye. W wielu większych miastach bądź odbyto bądź zapowiedziano mityngi celem zamanifestowania swego podziwienia dla dzielnych wojowników tureckich i powołania do życia komitetów mających się zająć zbieraniem składek na rzecz rannych i sierót tureckich. Nawet członkowie stronnictwa t. z. liberalnego, które z Gladstonem na czele propagowało dotychczas zagładę Turcyi, przechodzą powoli do upamiętania i odwracają się od swego mistrza — Gladstona. I tak niedawno, bo 4 zm. zwołał liberalny członek parlamentu sir Charles Dilke mityng w swym okręgu wyborczym i miał mowę, w któréj zauważył między innemi, iż pomimo, że gani współem z stronnictwem liberalném politykę wschodnią swego rządu, nie może sympatyzować z rusofilami angielskiemi. Gdyby Rosya wyszła z walki bardzo osłabioną a Austrya zachowała do konca ścisłą nieutralność, w takim razie przyjść musi do porozumienia między Anglią Francyą i Austryą a przymierze anglo-francuzko-austryackie zastąpi miejsce t. z. „ligi trzech cesarzy." *Dz. Poz.*

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

Czy dawno przyjechałeś? Musiałeś mieć szkaradną drogę? bo to śniegu nawaliło bez końca i miary —całując się weszli, oba do salonu;— ja za niemi.

Uwolniwszy się nareszcie z wzajemnych objęć oba zwrócili się do mnie.

— Oto rekomenduję panu marszałkowi mojego przyjaciela Hipolita Trzepotta.

— *Otieczestwo* jeśli łaska? Pan nie z naszej gubernii; zatem wolno mi nie wiedzieć imienia ojca pańskiego.

— Ale ja wiem— pochwycił Mazgajski— ojciec pana Trzepotta miał na imie: Bartłomiej

— Witaj-że Hipolicie Bartłomijewiczu.

I to mówiąc rzucił mi się na szyję i zaczął całować na wszystkie strony.

— Bardzo rad jestem, (*cmok*) kochany Hipolicie Bartłomijewiczu, (*cmok*) poznać pana (*cmok cmok*). Byłem tylko co z wizytą (*cmok*) u kuzynek pańskich (*cmok*) i tam dowiedziałem żeś pan przyjechał (*cmok cmok*). Imienia ojca pańskiego obie niewiedziały, (*cmok*) Niedziw więc że i ja niewiedziałem (*cmok, cmok*).

— No siadajcież, bardzo proszę— mówił dalej marszałek, uwolniwszy i mnie nareście z objęć.— Ej *człowiek*! fajek i tytuniu! Jaki palicie tytuń? Bo ja mam turecki, wagstaff, i knaster. Pewno wolicie knaster, bo to najlepszy; ja sam knaster palę.

W tej chwili wszedł jakiś jegomość także jak i my z wizytą. Marszałek porzucił nas i zaczął ściskać i całować nowo przybyłego, nazywając go Sofronim Agapitowiczem; za tym wszedł ktoś drugi, potem trzeci i czwarty, a z każdym tenże sam obrzęd całowania; tak że zebrała się nas, oślinionych przez Marszałka, i ocierających twarze chustkami, dość spora gromadka.

Widząc gospodarza zajętego nowo przybywającemi gośćmi mrugnąłem na pana Modesta Bonawenturowicza i zaczęliśmy nie znacznie cofać się ku drzwiom. Przezorny gospodarz spostrzegł ten nasz manewr, podbiegł i nie wprzód wypuścił, aż po najserdeczniejszem ucałowaniu. Już byliśmy na schodach, a uprzejmy gospodarz ciągle wołał za nami: „Może jeszcze pozwolicie na fajeczkę *knastieru.* Ja raz w tygodniu między piątą a szóstą jestem w domu, piję herbatę i palę *knastier*;— bardzo proszę."

Już w powozie odezwałem się do pana Modesta—

— Musi to być jakiś poczciwy i szczery człowiek ten pański Marszałek? Jakże on serdecznie całuje wszystkich znajomych i nieznajomych, jak mnie naprzykład?

— Naprzód nie wszystkich, bo tylko do piątej klassy czyli do radzcy stanu włącznie. Z rzeczywistym radcą stanu już nie pozwala sobie tej poufałości, chyba na wyraźne wezwanie; a przed radcą tajnym robi front. Cóż pan myślisz? taki sposób postępowania robi mu popularność między szlachtą, jedna stronników na każdych sejmikach. Może przez to od lat już kilkunastu stale wybierają go na marszałka. Ale są ludzie, którzy od czasów niebosczyka Judasza Iskarjoty nie wierzą w szczerość pocałunków.— Ale dokąd-że pojechałeś mazgaju— mówił do furmana,— zwracaj na prawo i stań przed trzecią bramą.

Zatrzymaliśmy się i wysiedli z powozu, wchodząc na piętro, posłyszeliśmy głos skrzypiec, na których ktoś rzempolił jakąś skoczną bardzo polkę, i szarowanie w takt nogami jak gdyby tańcowano.—

— Do kogoż mnie prowadzisz panie Symplicyuszu? Czy nie do jakiego tancmistrza?

— To także artysta w swoim rodzaju! ale nie wiem co to ma znaczyć? Książe Cezio wprawdzie głupi ale nie warjat; na żadnym instrumencie, nawet w karty nie grywa. Czybyto była jaka hulanka? ale to zawcześnie i w dzień biały.

— Może się cofniem?

— I, nie! chodźmy. Ciekawy jestem co się to święci?

Drzwi były tylko przymknięte; otworzyliśmy więc i weszli. Wyobraź sobie nasze zdziwiwnie? W przyległym salonie postrzegliśmy jakiegoś obdartego muzykusa rzempolącego na skrzypcach, a dwóch mężczyzn, z których jeden w liberyi, najzawzięciej tańcujących polkę.—

— Wszelki duch pana Boga chwali! zawołał mój mentor stojąc w futrze we drzwiach salonu, Mości książe! Co to jest? Co to za assamble książe pan wyprawiasz? Czy to przygotowujesz się do tanów weselnych?——

Na ten głos książe puścił swojego współtancerza, który wraz pospieszył przyjąć od nas futra, a sam, trochę zdekoncertowany, przywitał się z nami. Skrzypce ucichły. Odbyła się zwyczajna prezentacya, posiadaliśmy, zapalili sygara, i książe miał do nas przemowę:

„Wyobrażam sobie jak zdziwiliście się panowie
„widząc mnie przypominającego niektóre *pas* z
„polki, a niewiedząc powodu; ale nie będziecie
„się dziwić jak wam powiem, że każdy człowiek
„społeczeństwa, powinien sumiennie spełnić po-
„słannictwo, które nań opatrzność lub toż samo
„społeczeństwo nałoży.—

— Nie rozumiem co za stosunek między polką a posłannictwem?...

— „Jest, i wielki: zrozumiesz pan jak się do-
„wiesz, że nie dawno, przed wyborami w tutej-
„szym klubie, członkowie onego przyśli do mnie
„*en masse,* prosząc abym przyjął godność dy-
„rektora. Wzbraniałem się i nie chciałem. Ale
„jak zaczęli błagać a dowodzić, że jeśli ja nie
„zgodzę się wstąpić do dyrekcyi, to klub upad-
„nie, bo nie ma żadnego między dyrektorami,
„mogącego godnie przewodzić tańcom; że dawniej-
„szy dyrektor, który tą częścią zawiadywał
„za ciężki, prędko się morduje, potnieje i sapie,
„że trzeba koniecznie człowieka, młodego zdro-
„wego, wytrzymałego w tańcu etc., to i musia-
„łem się zgodzić dobro ogólne mając na celu.
„Wybrali mię też jednomyślnie. Teraz więc,
„kiedy karnawał już się zaczął, chcąc sumien-
„nie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu,
„przygotowuję się do spełnienia obowiązku dy-
„rektora— tancerza."

Spojrzeliśmy na siebie z panem Mazgajskim nie wiedząc czy to żart, czy na prawdę książe Cezio taki głupi? A on zwróciwszy się do muzykusa mówił.

— Wasan panie Rzempicki....

— Rzempolicki Jaśnie— panie.

— Rzempicki czy Rzempolicki, wszystko jedno;— możesz sobie odejść.... No czegoż czekasz?

— Dziś targ Jaśnie—panie, chciałbym co kupić do domu, mówił biedny muzyk kłaniając się.

— A, dobrze! grałeś wasan dzisiaj,— mówił książę patrząc na zegarek,— trzy godziny bez pięciu minut; licząc za godzinę po dwadzieścia groszy wypadnie złp. dwa. Te pięć minut odtańcujem innym razem; albo niech i moje przejdzie. Masz rubla a daj mi cztery złote i groszy dwadzieścia.—

— Czy nie dość będzie cztery złote, zmordowałem się grałem bez odpoczynku, te dwadzieścia groszy stracę na wymianie papierku.

— Patrzajcie go! a chłop w moich dobrach najmuje się młócić cały tydzień za groszy dwadzieścia;*)a jemu mało dwóch złotych za trzy godziny tylko. Zmordował się! a jaż to się nie zmordowałem, czy co? No, prędko dawaj reszty i idź do djabła.——

— Mości książe!... zawołał groźno muzyk, ale po chwili spuścił głowę, dostał garść miedziaków, odliczył cztery złote i gr. 20., położył na stole; wziął rubla papierowego i pokornym głosem zapytał.

— Czy Jaśnie pan każe przyjść w poniedziałek?

— Przyjdziesz wasan jutro, ja dla dobra ogółu pracuję i w święto.

— Przyjdę Jaśnie Panie." I odchodząc biedaczysko starł łzę rękawem surduta, mrucząc: „O moja biedna żono! moje dziatki! Ileż to ja muszę znieść upokorzeń, abyście wy miały chleb powszedni.!

— Panie Rzempolicki, — zawołałem, gdyż żal mi się zrobiło starca,— pokaż mi pan swoje skrzypce?

Staruszek podał mi swój lichy instrument.

— Zkąd pan je masz?— zapytałem rozpatrując uważnie dość liche, lecz bardzo stare skrzypce i wydobywając z nich kilka tonów.

— Po ojcu jaśnie panie.

— A ojciec pański?

— Po dziadku; od kilku pokoleń wygrywamy na tym instrumencie, który, jak pan widzi, nie dał nam dostatków, ale też nie dopuścił umrzeć z głodu.

[* Było to przed wyzwoleniem włościan. Nota autora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Finanse Rosyi i Turcyi.

W „Dzienniku Poznańskim“ w artykule p. t. „Przegląd ekonomiczno-polityczny“, czytamy co następuje:

„Zkąd i o czem takie dwa notoryczne bankruty jak Rosya i Turcya potrafią tak niesłychanie ekspensowną wojnę prowadzić?

U Turków da się jeszcze zagadka ta jako tako wytłumaczyć. Im długi nie ciężą dla tego, że już od roku przestali procenta opłacać. Z początku dawali przynajmniej w zamian za procenta jakieś papierki nader wątpliwej wartości, teraz nie zadają sobie nawet i tej fatygi. Zresztą wojska i urzędników swoich w razie niemożebności też nie opłacają, żyje to wszystko w takim przypadku o ile nie starczą dostawy w naturaliach, mniej więcej o własnym przemyśle, z rabunku lub kradzieży. Turcy prowadzą krom tego wojnę u siebie, mają potrzeby i materyały swoje tuż pod ręką, obywają się przeto bez owych kołosalnie kosztownych transportów, jakie na Rosyi ciążą, pozbawionej na dobitkę komunikacyi wodnej. Niezbędną zaś potrzebę gotówki dostarczają im chytre Albionu syny.

Inna zupełnie rzecz z Rosyą. Finanse jej wprawdzie od dawna w opłakanym stanie, rubel jej zawsze licho stał a procenta od rosnących rokcznie długów zwykła była nie czem innem jak nowemi pożyczkami opłacać. Atoli, bądź co bądź, Rosya nie przestała dotąd się wypłacać, nie zdeklarowała tak jak barbarzyńska Turcya gołosłownego bankructwa. Rosyi nie jest też tak łatwo zbankrutować jak Turcyi. Rosya ma własny krajowy handel i przemysł, jej właśni mieszkańcy są w znacznej części posiadaczami jej obligów. Na „Turkach“ stracili głównie Francuzi i Anglicy, słowem zagranica bogata, — upadek finansowy Rosyi zmiażdży własnych poddanych, zniszczy i tak już chromiejący stan ekonomiczny własnego kraju. Bez względu na to, czy Rosya wyjdzie w obecnej wojnie zwycięzką czy też pobitą, pamiętajmyż że czeka ją na każdy wypadek „krach“ wewnętrzny, finansowy, który i pod względem politycznym wielkiej będzie doniosłości.

Resztę wypada nam choć w krótkości bliżej wytłumaczyć.

Wedle zestawienia pewnego statysty opierającego się na autentycznych danych, wynosi obecny dług Rosyi, redukując ruble na marki, okrągłe 13,000 milionów marek, z których 2500 milionów w bezprocentowych rublach papierowych, reszta zaś, około 10, 500 milionów w rozmaitych procentowych obligach państwowych. — W sumach tych tkwi już około 1000 milionów marek dotychczasowych kosztów wojennych.

Wiadomo jest, z jaką trudnością przyszło Rosyi zapłacić od długów swoich przypadłe na 1 lipca r. b. procenta wynoszące półrocznie przeszło 84 milionów marek, w znacznej części w złocie. Z biedą wielką udało jej się sposobem zalombardowania własnych obligów wykołatać u konsorcyum bankierskiego w Berlinie, na czele którego stanął potężny dom Mendelsohn i Sp., potrzebne fundusze, zaczerpnięte na procent umieścić się mającej na targach pieniężnych wielkiej pożyczki wschodniej. Pewną będąc wygranej, czekała Rosya tylko zwycięztw wielkich, by ją zrealizować. Tymczasem zwycięztwa zawiodły, rubel spadł na 2 marki i kilka fenygów a o możności pożyczki ani jéj marzyć obecnie. — Czemże więc Rosya myśli przyszłą ratę procentową od długów swoich zapłacić, a mianowicie czem opędzić rosnące z dniem każdym potrzeby i koszta wojenne? — Pożyczka zagraniczna nie możebna, próby podwójne zapożyczania się u miłych poddanych wypadły tak fatalnie, że o powtórzenie ich bodaj warto się pokusić. — Zkądże tu więc brać środki i na procenta i na wojnę a w dodatku i na opłacenie wątpliwej wartości aliantów swych dorobańców rumuńskich i pastuchów serbskich? Nie pozostanie jej zapewne nic innego jak — fabrykowanie progresywne papierków rublowych. Z powodu nadchodzącej zimy wojna, jeżeli Rosya z niej zwycięzko wyjść zechce (losów Rosyi zwyciężonej żaden śmiertelnik ani w przybliżeniu naprzód zdefiniować nie zdolny), potrwa co najmniej jeszcze z pół roku. Na opędzenie potrzeb czasu tego starczą bodaj z jakie 600 milionów rubli. Dodawszy sumę tę do już kursujących około 870 milionów rubli, zyskamy okrągłą sumę 1500 milionów rubli w papierkach. Co owe papierki wówczas warte będą, trudno przewidzieć; że kurs ich znacznie się obniży, ani wątpić można.

Atoli na tem nie koniec tej biedy. Owe papierki rublowe Rosyą niby nic nie kosztują, opłacenia procentów nie wymagają. Pozór to tylko. Przy obniżeniu się gwałtownem wartości jego skarb państwa coraz to szybciej na suchoty galopujące zapadnie. Mili poddani wnosić będą do niego po dawnemu owe zdeprecyowane papierki, chociażby bowiem i chcieli złotem lub srebrem, zkądżeby go wzięli? O podwyższeniu forsownem podatków w kraju, klęską wojenną, stagnacyą handlu i przemysłu, powszechną bezzarobkowością dotkniętym, — myśleć trudno. Podatki do skarbu wniesione coraz więc mniej będą miały wartości a sposób pokrycia potrzeb wojny i zagranicy, a jedna i druga wymagają niestety kruszczu drogiego, stanie się coraz kosztowniejszy.

Nie ma więc, zdaje się innego wyjścia z tego labiryntu jak: niewypłacalność, bankructwo! Jakie tego skutki będą, któżby odgadnąć się podjął? Tyle rzeczą jest pewną, że nie tylko carat ale i Rosya nie wyjdą z obecnej wojny bez znacznych przeobrażeń a zapewne i przewrotów.

Finanse i stosunki ekonomiczne najgłówniejszą dotąd w Rosyi odgrywać będą rolę.

ROSJA.

Ze Żmudzi do *Gaz. Nar.* piszą:

W Petersburgu zaczynają okiem nieufnem patrzeć na Szwecję. Sądzą że porażka, jakiej doznały wojska moskiewskie, i upadek potęgi carskiej ośmielić może Szwecję do wystąpienia przeciw Moskwie w razie utworzenia się koalicji. Zwrócono w Petersburgu uwagę, że turecki poseł u dworu króla szwedzkiego, Murad effendi, po powrocie króla z zamku letniego do stolicy był z całą pompą przyjmowany, i że w ogóle zjednał sobie przyjaźń w wyższych sferach sztokholmskich jako człowiek uczony i sympatyczny. Przedtem Murad effendi przebywał w Dreźnie, gdzie też bardzo dobrze był widziany u dworu.

Moskale lękają się koalicji przeciwko sobie i twierdzą, iż Anglia bardzo jest czynną w celu sformowania tej koalicji, że ona zawsze działała przez koalicje, i że nikt od niej lepiej i zręczniej takowych nie umie przeprowadzać. Gdyby to prawdą było, cieszylibyśmy się niezmiernie, bo w takiem razie niezawodnieby i sprawa polska podniesioną została. Położenie Polski i Litwy jest tak trudne, taki ucisk srogi panuje tam, iż każdy wróg Moskwy, któryby wkroczył do nas, przyjętem będzie jako zbawiciel serdecznie i szczerze, i pewnym być może pewszechnej pomocy. Moskale nie umieli sobie nikogo zaskarbić, nigdzie też w żadnej warstwie społeczeństwa nie mają przyjaciół i życzliwych sobie. — Włościanie, na których oprzeć chcieli swoją władzę u nas, nienawidzą ich z równą siłą jak wykształcone warstwy. Jeżeli łudzili się dawniej co do przychylności włościan, to dziś złudzenie to upaść musiało, wobec niedwuznacznie śmiało objawionej niechęci ich ku Moskalom. Wiadomość o ich przegranej w Turcji przeniknęła już do nich, chociaż gazet nie czytują, a przeniknęła za pośrednictwem żydów, którzy cieszą się więcej od innych, iż wojsko carskie pobite zostało. Z wiadomością o przegranej Moskali —— nadzieje oswobodzenia Polski same się zrodziły. Nikt tu propogandy polskiej nie prowadzi, a przecież serca uderzyły polską nadzieją i umysły zwróciły się ku braciom, przebywającym za granicą, w oczekiwaniu na wieść, iż pracują nad podniesieniem sprawy polskiej.

FRANCJA.

Dzien. Poznański pisze: Kwietniowy zeszyt angielskiego Blackwood Magazine zamieszcza dłuższy artykuł o ewentualnej mobilizacyi armii Francuzkiej. Z artykułu tego wyjmujemy następujące dane:

Armia Francuska rekrutuje się z całego terytoryum i rekruci z wszystkich prowincyi przydzielani są do pułków armii bez względu na to, do jakiego departamentu pułk należy. Rezerwiści natomiast a zwłaszcza należący do piechoty, ściągani są zwykle do pułków załogujących w ich okolicy. System ten dotyczy także i armii terytorjalnej. Wyjątek tylko zrobiono co do pułków konsytujących w Paryżu, jego okolicach i Lugdunie a rezerwiści departmentów Sekwany i Sekwany i Oazy przydzielani bywają do korpusów rozłożonych w czterech różnych częściach kraju, tak że w razie mobilizacyi rezerwiści zamieszkali w Paryżu muszą się najpierw udawać do Amiens, Orleanu, Rouen, Laval, Le Mans i innych odległych miejscowości, gdzie otrzymują mundury i broń i uzbrojeni wracają dopiero do swych pułków do Paryża. Takie urządzenie sprowadza naturalnie zwłokę w szybkiem zebraniu rezerwistów odnośnych korpusów. Drugiem wielkim niedostatkiem obecnej organizacyi jest nieuregulowanie dotąd trenuarmii; ale minister wojny i w tym względzie wydał już odnośne rozporządzenie.

Wszyscy mężczyzni w wieku lat 20 25 należą do służby czynnej, od 20–29 do rezerwy, od 30–40 do armii teryto ryalnej. W rzeczywistości jednak nie więcej jak połowa rekrutuje się rok rocznie, bo z np. 283,760 popisowych w r. 1875 odstawiono 121,646 z powodu fizycznej słabości i innych ważnych powodów. Rezerwa armii czynnej liczy razem 960,000 żołnierza, od czego odjąwszy ubytek śmierci i innych powodów, otrzymujemy nie więcej jak 920,000. Dodawszej do tej liczby 510,000 żołnierza stojącego pod bronią, to cała czynna armia francuzka wynosić będzie 1,430,000 żołnierza nie wliczając w to armii terytoryalnej. Ponieważ liczba ta nie będzie w praktyce nigdy kompletną, przeto ogół czynnej armii przyjąć należy na 1,300,000 głów. Z tej siły w pierwszej chwili użyć można 990,000 żołnierza a 310,000 pozostanie w garnizonach dla tworzenia kompanii tak zwanych zakładowych (depots) celem wypełniania powstałych braków w szeregach — Znakomitą pomocą dla armii będzie przy tem 25,000 tak zwanych stróżów nadbrzeżnych i polowych, którzy wszyscy zorganizowani są po wojskowemu. Mobilizacya i koncentracya armii francuzkiej może być dokonaną w 12 dniach. Szczegółowy pogląd na zmobilizowaną armią francuzką byłby następujący:

Armia polowa . . .	455,000 żoł.
W obozach i załogach .	210,000 „
Wojska po za skoncentrowaną armią	325,000 „
Wojska w kampaniach depotowych	310,000 „
Razem armia czynna	1,300,000 „
Stróże nadbrzeżni i polowi	25,000 „
Armia terytoryalna . .	500,000 „
Ogółem . .	1,825,000 żoł.

Pieniądz, praca i czas, powiada autor artykułu w Blackwood Magazinie, mimo różnych trudności i popełnionych błędów, zamieniły armią francuzką w potężną maszynę. Armia obecna francuzka może być nie koniecznie dobrze użytą, może nie będzie umiała wyzyskać wszystkich korzyści położenia a wodzowie jej nie dość będę jeszcze zręczni w manewrowaniu, jest ona zawsze mimo to wielką materyalną siłą Francyi. Dwóch lat jeszcze potrzeba do uporządkowania szczegółów i materyału do zorganizowania dokładnego artyleryi fortecznej intendentury i jeneralnego sztabu ale najtrudniejsza praca już jest dokonana i obecnej armii francuzkiej lekceważyć nie należy. Francyja przygotowaną jest obecnie jak najlepiej do podjęcia we własnym kraju wojny odpornej; w razie nowej kampanii nie potrzebuje przywoływać na pomoc interwencyi Europy i z pewnością nie dopiero nad Loarą zdolną jest do stanowczego oporu.

AUSTRJA

— Donosiliśmy w przeszłym numerze o zdradzeniu tajemnicy w arsenale wiedeńskim przez dyurnistów Nachtnebla i Zollera, których uwięziono. *Budapester Corr.* przynosi dziś szczegóły o właściwym sprawcy, który tamtych do czynu skłonił. Oto co pisze: „Administracje wojskowe francuska i niemiecka udały się już dość dawno do austrjackiego ministerstwa wojny z prożbą, aby ich państwom, jako sprzyjaźnionym, odstąpiono tajemnicy co do dział Uchatiusa. Wspólne ministerstwo wojny odrzuciło oczywiście tę prożbę stanowczo; od tego czasu *attaches* wojskowy francuski i niemiecki usilnie starali się o wydobycie tej tajemnicy. Przed rokiem twierdził ówczesny *attche* wojskowy francuski, iż po kilku spostrzeżeniach, jakie zrobił w arsenale, doszedł tajemnicy i udał się do domu, aby zrobić doświadczenia, które jednak nie powiodły się pomimo wielkich wysileń i pomimo pomocy kilku robotników z arsenału wiedeńskiego. Daleko zręczniej działał *attche* wojskowy niemiecki. Przed kilku miesiącami umiał zyskać sobie pomoc Nachtnebla, któremu powiodło się dojść szczegółów fabrykacji, chociaż wcale niepracował w lokalu, gdzie się leją działa. Nachtnebel, który zajęty był w biurze zarządu, gdzie nadzwyczaj mało tajemnic się przechowuje, otrzymał zapytania napozór mało znaczące, na które miał dać odpowiedź. Np. jak długo materyał płynny pozostaje w piecu do topienia? lub: w jakim położeniu znajduje się forma? jak długo trwa oziębianie? itd Wszystkie te pytania postawione zręcznie, w sposób fachowy, są każde osobno niezrozumiałe, atoli zebrane razem rozwiązują tajemnicę. Nachtnebel, który niemógł obserwować fabrykacyi, porozumiał się z dyurnistą Zollerem, który pracował w kancelaryi tuż obok odlewarni i który nawet nie wiedział, komu odpowiada na pytania dane sobie Nachtnebla. Na każde takie pytanie odpowiadał Zoller w przeciągu 4 do 8 dni pisemnie, dołączając niekiedy rysunki i kopie. Za każdą odpowiedź otrzymywał 10 złr. Niemiecki *attche*, jak się zdaje, powiedział o tem koledze swemu włoskiemu, gdyż w skutek tego doniesienia rzecz wykryto. Jenerał Uchatius, który 1go b. m. powrócił z urlopu, zbadał przedłożone akta i znalazł, że z wyjątkiem jednego istotnego punktu co do formy, tajemnica została zdradzoną. Ciekawiśmy, kto kogo przeprosi za tę historję: czy Niemcy Austrję, czy Austrja Niemcy. *Czas.*

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Z Warszawy piszą do *Kurjera Poznańskiego*: Stósownie do polecenia, nadeszłego w ostatnim czasie z Petersburga, jenerał-gubernator tutejszy, hr. Kotzebue, rozesłał okólnik do gubernatorów, aby z wszelką możliwą grzecznością obchodzili się z Polakami i aby w tym sensie wydali stósowne instrukcje podwładnym sobie naczelnikom powiatów. Nie jestem w stanie w tej chwili nic pod tym względem faktycznego donieść, ale to wiem ze źródeł pewnych, że w Petersburgu partja ultra-słowiańska, która obecnie owładnęła zupełnie kierunek rządów, ma zamiar znowu umizgać się do Polaków i atak ten tem gwałtowniej ma być przypuszczony do nas, im fermentacja umysłów w Moskwie z powodu zwycięztw tureckich coraz gwałtowniej się manifestuje. W Petersburgu na serjo obawiają się wybuchu, tak umysły silnie są poruszone. Ma się rozumieć, że te umizgania się Moskali do nas nie mogą i nie powinny być brane za dobrą monetę...

Donosiłem w jednej z poprzednich korespondencji o nadużyciach, a raczej oszustwach, jakich się dopuścili moskiewscy urzędnicy przy zbieraniu składek na rannych „wojowników moskiewskich.“ Dowiaduję się teraz, że do liczby tych eksploatatorów na korzyść własnej kieszeni, których Kotzebue stósownie do polecenia cesarza, ma wysłać „administracyjnym porządkiem“ do Syberji —— że pomiędzy tymi panami, a podobno i partiami skompromitowanych jest kilku czynowników powiatu. Tym jednakże wytoczono administracyjne śledztwo, ale w urzędzie nie są zawieszeni. G. N.

Do *Dzien. Poz.* z Warszawy piszą: Kolei nadwiślańska nareszcie od tygodnia oddaną została na użytek publiczny. — Dwa pociągi codziennie tam i nazad z granicy pruskiej pod Mławą i z Wołynia przywożą Warszawie setki pasażerów. A ruch osobowy na tejże drodze byłby o wiele znaczniejszy —— gdyby nie było się założycielom téj drogi spodobało budować dworca warszawskiego o milę od środka miasta a o pół mili za rogatkami przedmieścia Pragi. Lubo więc ruch na tej drodze odbywa się w sposób najregularniej a opłata za przewóz na niej bodaj że niższą jest nawet niż na innych drogach żelaznych, to koszt kilkorublowy dostania się z miasta na jej dworzec bardzo wielu od jej używania wstrzymuje. Niefortunni założyciele dworca na Pelcowiźnie za Pragą teraz dopiero przekonywują się, jakie głupstwo zrobili i, pragnąc je powetować, na gwałt budują drugi dworzec w samejże Warszawie pod stokami cytadeli — a tymczasem wchodzą w układ z drogą wiedeńską, aby z jej dworca módz wyprawić pociągi osobowe na Pragę za pośrednictwem drogi obwodowej, gdzie trzeba się będzie przesiadać na drogę nadwiślańską. Jako stronę dodatną nowej drogi, wielce pożyteczną dla rozbudzenia ruchu umysłowego na znacznej przestrzeni prowincyi jaką droga nadwiślańska od granicy pruskiej za Mławą przez Płockie i Łomżyńskie a dalej nadwiśle i Pragę i przez sam środek Lubelskiego przebiega, zaznaczyć mi należy, otwarcie jednocześnie z puszczeniem jej w ruch ekspedycji pocztowych na wszystkich jej stacjach. Tym sposobem Królestwu od tygodnia przybyło kilkanaście ognisk w zamianie myśli pośredniczących a z pospiechem pary zaopatrywanych. Stacye telegraficzne drogi nadwiślańskiej dotąd na użytek publiczny oddane nie zostały, lecz i to nie zadługo podobno ma nastąpić.

Z Nowym Rokiem, jeśli się nie mylimy, zbliża się jubileusz 50-cio letni zowodu na polu literackim czcigodnego Kraszewskiego; coraz też żywiej prasę naszą zajmować zaczyna kwestja, w jaki sposób godnie uczcić tę narodową pamiątkę.

Ostatnie Nowiny, pismo świąteczne warszawskie, z uczciwą tendencyą i głębszą myślą redagowane —— podnoszą rzuconą już dawniej myśl wydania na tę pamiątkę, na korzyść autora książki zbiorowej w 100 lub 200 tysięcach egzemplarzy po bardzo niskiej cenie, aby nie tylko z zebranego funduszu ale „z liczby sprzedanych egzemplarzy ukochany nasz pisarz mógł obliczyć, ile serc w narodzie naszym bije dlań uczuciem nieograniczonej wdzięczności i przywiązania.“ Myśl to poczciwa i dla tego, że możliwa do urzeczywistnienia, powinnaby poparcie znaleźć, — wydanie 15 tomów wyborowych dzieł Kraszewskiego na jego korzyść przez Ungra, wydawcę Tygodnika ilustrowanego, w żadnym razie jej w zupełności zastąpić nie będzie mogło.

Z Litwy do tegoż dziennika piszą:

W oczy bijącym każdego faktem jest, że na naszej Litwie, tak kiedyś spokojnéj i bezpiecznéj w ostatnim dziesiątku lat, zbrodnie i występki zaczęły się mnożyć w zatrważającej proporcyi. Nie mówiąc już nic o pojedyńczych wypadkach zabójstw i kradzieży coraz częstszych, pokazują się dobrze uorganizowane bandy podpalaczy, rabusiów i konogradów. Tego lata systematycznie palono Mińsk; w roku przeszłym po pożarze Lachowicz znaleziono pod domami całe przejścia i stajnie dla skradzionych koni. W jesieni przeszłego roku w 5-milowym promieniu ukradziono 40 koni. Z tego powodu świeżo w Owruckiem była następująca historja: Koloniści Czesi, doprowadzeni do ostatka ciągłemi kradzieżami koni i widząc bezskuteczność swych skarg do władz, złapali podejrzanych: herszta i spólników, i sami na nich domierzyli sprawiedliwości, wskutek czego jeden z winowajców umarł a innych leczyć musiano. Stanowy, o którym fama głosi, że był z oskarżonymi w stosunkach, pospieszył im na ratunek, ale sam obiczowany ledwie z życiem umknął. Nie mógłem się dowiedzić, jak się ta sprawa skończyła, czytałem tylko w Ruskim Mirze, jakoby kilku Czechów aresztowano i osobną komisyą wyznaczono dla zbadania rzeczy na miejscu. Widocznem jest, że nowe sądownictwo nie ukróci bynajmniej szerzącego się zła, leży ono w zupełnem usunięciu się miejscowych klas wykształconych i zainteresowanych w dobrobycie kraju i porządku od wszelkiego w jego sprawach udziału.

To, co się dzieje na polu wojennem, bynajmniéj nas nie dziwi, — za granicą wiele panowało i panuje złudzeń tak w tej jak i w innych rzeczach; zdaje się, że oczy otwierają się już wszystkim powoli. — Pobór świeży ratników ogólny wywojuje smutek z powodu systemu poborowego, przy którym idą do wojska indywidua stanowiące jedyną pomoc rodziny, a zostają często takie, których jest w rodzinie po kilku.

GALICJA.

Dziennik Polski pisze: Otwarcie wystawy krajowej rólniczej we Lwowie nastąpiło dzisiaj dnia 6 września.

Mimo wielu niechętnych agitacyj, i wstecznych dążeń, które radeby utrzymać kraj w ciągłej nieświadomości o sobie samym, i wodzić go na pasku klik koteryjnych, wystawa krajowa przyszła do skutku, i podobno bez dopuszczenia się grzechu samochwalstwa, nie potrzebujemy się jej wstydzić.

Lwów od r. 1857 nie widział wystawy większej — prowincjonalne, które się tu i owdzie w tym czasie odbywały, nie miały nigdy cechy ogólniejszej, nie obejmowały całości naszej rozdartej ojczyzny, ani też nie były urządzane z pewnym tendencyjnym programem.

Wystawę dziś otwartą można śmiało nazwać nie skromnie „wystawą krajową“, lecz wystawę polską. To co na niej jest obcego — służy tylko za pobudkowy przykład własnej polskiej pracy. Reprezentowane są wszystkie dzielnice Polski nietylko przedmiotami ale i ludźmi, a ci co mieli sposobność przed dwoma laty zwidzać wystawę warszawską, nie bez słuszności może kładą lwowską wyżej. Przytaczając to nie chcemy ubliżać stolicy naszej, ale stósunki, pod jakiemi ona zostaje, były przyczyną, że praca narodowa nie śmiała tam szukać punktu do zupełnego ujawnienia się. Na swobodniejszym gruncie naszym mogło się zbierać więcej — a jeżeli się nie zebrało, to nie wina nasza: to wina kordonów, które nas rozłączają. Ale duch narodu zwalcza i zwalczy te zapory mongolsko-chińskie.

Witamy gości polskich —— witamy wystawę polską, o której pisano i mówiono, że będzie wystawą nędzy polskiej, a która nie o nędzy świadczy, lecz o niezmiernem bogactwie i o potężnej sile produkcyjnej społeczeństwa naszego, potrzebującej jedynie ekonomicznego kierowictwa, by w niedługiem czasie wyswobodzić naród z helotyzmu, w jakim zostaje pod naciskiem zagranicy. Wystawa dziś zagajona przez czcigodnego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego „mimo niedostatków różnych, wydaje nam się świątynią ową, na której stoi napis: „Poznaj siebie samego i czerpaj otuchę we własnych siłach ku osiągnięciu lepszej przyszłości.“

Nuncyusz Apostolski, t. j. poseł Ojca św. który przy dworze cesarskim naszego monarchy zawsze się znajduje, Arcybiskup Jacobini przybył do Galicyi, i zwiedzi ją prawie całą, bo z Krakowa na Tarnów i Rzeszow udaje się do Starejwsi pod Brzozowem na koronacyą cudownego obrazu Matki Boskiej, a ztamtąd na Przemyśl i Grodek przybędzie do Lwowa dnia 12 września, a 13 poświęci kamień węgielny pod nowy kościół SERCA Pana JEZUSA we Lwowie na ulicy Kurkowej. Wielka to i nadzwyczajna uroczystość i zaszczyt dla naszego kraju, że taki wielki dostojnik i zastępca Ojca św. nas odwiedza, a na dowód tego dosyć przytoczyć, że od czasu przebrania i podziału naszej ojczyzny dopiero po raz drugi Nuncyusz zjeżdża do Polski.

Przybycie to Nuncyusza jest zarazem wielką łaską Bożą, bo w całym kraju, wielce z tego powodu rozbudza się duch religijny, i przywiązanie do wiary ojców. Kraków wspaniale przyjął Nuncyusza, toż samo Wieliczka, Tarnów i Rzeszów. We Lwowie również wspaniałe gotują mu przyjęcie.

Z POZNANSKIEGO

— Redaktor odpowiedzialny Kuryera Poznańskiego p. Ludwig Gayzler zaczyna w tych dniach odsiadywać w poznańskiem więzieniu sądowem czteromiesięczną karę, na jaką za obrazę ks. Bismarcka skazany został.

— P. Franciszkowi Żółtowskiemu z Niechanowa nadał papież godność hrabiowską a p. Pawłowi Zakrzewskiemu z Goliny nadał wielki krzyż komandorski orderu Grzegorza św. Panowie ci, jak wiadomo, brali udział w pielgrzymce do Rzymu.

— We wsi Motylewie, o pół mili od Piły oddalonej, wybuchł w poniedziałek o 10 godzinie przed południem pożar, który w krótkim czasie 3 gospodarstwa i 4 stodoły w perzynę obrócił. Sześć familii robotniczych utraciło przez pożar ten przytułek a zarazem wszystkie prawie swoje ruchomości. Złożone w stodołach zboże dobrze było po części asekurowane, budynki natomiast tylko miernie. Największą szkodę ponieśli ci robotnicy, gdyż ruchomości ich wcale nie były zabezpieczone. Powód ognia dotąd nie wiadomy.

— W Pomarzanach pod Kłeckiem, do p. W. Chełmickiego należących dnia 3 z. m. o pół do 10 wieczorem spłonęła owczarnia z 600 owcami, stajnie i obory z wszelkiemi zapasami siana i koniczyny. Bydło i konie zdołano uratować. Ogień jak się zdaje był przez złośliwą rękę podłożony. Pan W Chełmicki był zabezpieczony w Schwedt lecz bardzo nisko, wielką więc klęskę poniósł.

Odpowiedzialny redaktor Orędownika p. Stawiński Wiktor zaczął minionego piątku odsiadywać w tutejszym więzieniu sądowym kilkotygodniową karę więzienną, na jaką za przewinienie prasowe skazany został.

AMERYKA

Z miesięcznego sprawozdania ministra finansów pokazuje się że dług Zjednoczonych Stanów zmniejszył się o $3,882,524. Skarb państwa wydał w ubiegłym miesiącu, oprócz spłacenia części długu krajowego i procentów, $3,993,678 tal. na służbę cywilnę i rozmaitości $591,867 na wydział wojskowy; $1,389,377 na marynarkę; $3,898,642 na Indyan i pensye; ogółem $9,873,505. — Suma rządowych pieniędzy znajdująca się 1go Paźdź. w obiegu wynosiła $356,914,932. — W mennicy krajowej wybito ubiegłego miesiąca srebrnej monety sumę wynoszącą $7,056,200 a mianowicie talarówek $5,069,200; pół talar. $408,400; ćwierć tal. $349,600; dziesięcio-centówek $127,000.

— Wielu wlaścicieli hotelów i knajp w Washingtonie w przykrem znaduje się położeniu. Konsensa ich kończą się z ostatnim dniem października. Komisarz policyi przyjął od niejakiegoś czasu za regułę odmówić *licensu* wszystkim tym, którzy w ostatnim roku jakiegokolwiek dopuścili się omijania praw knajpiarskich. —

— W Cincinatti rozpoczął się także wywóz koni do Anglii. Pierszy ich transport wysłał jakiś sławny znawca koni z Brown Co. Ohio. Było ich sztuk 29, wartości każda od 100 do 200 dolarów.

—— Big Road, naczelnik idianskiego plemienia Sioux obecnie z innymi mający posłuchanie u prezydenta w Washingtonie, daje szczególne swoje widzimisię o cywilizacyi białych, które jednak mimo oryginalności swojej nie bardzo mija się z prawdą. „O ile zauważyć mogę, mówi on w przemowie do prezydenta, to cywilizacya białych twarzy polega głównie na ubieganiu się za mamoną. To też i my życzylibyśmy ucywilizować się a aby z wami w tym względzie od razu stanąć na równi, prosimy uprzejmie Wielkiego Ojca o 8 tysięcy skrzyń wypchanych złotem, które dla pewności sami ze sobą zabierzemy“ ——

—— Strajk robotników koleji Kansas–Central, jak piszą z Leavenworth, skończył się bardzo smutnie bo zastrzeleniem leadera nazwiskiem Hartman przez szeryfa i straż z 20tu obywateli w bójce pod Circleville.

Słowo o bankach.

Jak już powszechnie wiadomem bank oszczędności „Fidelity“ w Chicago poszedł w ślad State Savings Institution i mniejszego bankiera Meyera. Nie można powiedzieć, że zamknięcie banku „Fidelity“ zrobiło siurpryzę, gdyż tenże już na dni kilka przed tem żądał od depozyterów dwumiesięcznego wypowiedzenia kapitału, zatem niemożność wypłacania w ten łagodny sposób publiczności oznajmił. Że prezydent jego p. John Haines cieszył się sławą uczciwego i zdolnego człowieka, zaprzeczyć nie można. Podejrzenie jednak wzbudzała ta okoliczność, że jak Meyer papierowej, tak on zaciętym był zwolennikiem zaprowadzenia srebrnej monety. Naturalnie wygodną byłoby rzeczą dla obydwóch tych panów płacić depozytorom talarami, mającymi wartość 60-ciu lub 80-ciu tylko centów. Pominąwszy wszystko to, zastanówmy się, jak „owczarski rozum“ na banki w ogóle zapatruje się.

Żaden bank w świecie tak urządzonym być nie może, aby w jednym i tym samym czasie płacił procenta depozytorom i większą część kapitału trzymał w kasie. Jeżeli już bank jaki czwartą tylko część złożonego kapitału w rezerwowej na wszelki przypadek trzyma kasie a resztę trzy czwarte obraca na spekulacye, to mocnym jak skała być się mieni. Ale nawet i taki silny bank upaść musi, jeżeli nagle wskutek powszechnego niedowierzania połowę depozytów albo i więcej, przesztraszona publiczność napowrót wyciągać usiłuje. — Ale powie ktoś, dla czego w takim razie banki nie zrealizują swych property? Na to odpowiedzieć można zapytaniem, dla czego niejeden z nas spieniężyć obecnie nie może domu i loty naprzykład, listu zastawnego lub hipoteki. W tym względzie bank żaden w korzystniejszem nie jest położeniu od ludzi prywatnych. Wiadomo jest jak niską ceną kontentować się musi ten, co *musi* coś sprzedać. Panika z roku 1873 sprowadziła wskutku, że każde sto dolarów obrocone przed czterema laty na zakupienie własności gruntowej, dziś 60 ledwo warte.

Jeżeli tedy, jak głoszą, John Haines cały swój majątek prywatny oddał pod rozporządzenie depozytorom banku, to wcale go na równi stawiać nie można z ochydnym Spencerem, lub nawet Meyerem. A i tego tu pominąć milczeniem nie można, że *Times* chicagowska systematycznie wzbudzała od pewnego czasu w publiczności podejrzenia i niewiarę ku temu bankowi. Chociażby, jak prezydent jego twierdzi, możliwem jeszcze było bank nasz uratować, to możebność tę „Times“ zabija. W czasach bowiem ogólnej niewiary i podejrzeń, jak są obecne, nailepszy bank w świecie oprzećby się nie mógł na czas dlugi podżeganiom i podszczuwaniom dziennikarstwa.

Patenta i kolonie.

Jednym z głównych powodów zniesienia prawa patentowania przedmiotów jest, że stanowi ono niewyczerpane źródło monopolu. Mający patent na jakikolwiek artykuł starają się przedewszystkiem nałożyć na tenże ceny niezmiernie wysokie w celu wyzyskania ludu o ile się da. W skutek tego następuje koncentracya bogactwa i wślad za nią idącej władzy w rękach ludzi uprzywiljowanych n szkodę większości patentów nie posiadającej. Krótko widzący chętnieby widzieli prawo patentowania zniesionem w celu zmniejszenia coraz więcej wzrastającej liczby maszyn na polu rólnictwa i przemysłu, a wskutek tego polepszenia niby klasy roboczej. Zapominają oni, że najlepszy jeszcze do tego środek leży w redukcyi godzin do pracy wyznaczonych. Tych ostatnich powinno być mniej im więcej maszyny są ulepszone i wzrastające w liczbę, w przeciwnym bowiem razie zamiast być błogosławieństwem, przekleństwem stają się robotników. Gdybyśmy n. p. mieli dzień roboczy składający się tylko z 8śmiu lub nawet 6ciu godzin, to aby tę samą wypełnić robotę, potrzebaby zapełnić fabryki wszystkimi obecnie z konieczności próżnującymi ludźmi. Niesłusznieby zatem było wymagać zniesienia patentów z tego li powodu i w tym jedynie celu, aby zdolnych ludzi odwieść od nowych wynalazków w dziedzinie mechaniki. —

Aby zapobiedz biedzie mnożącej się z braku pracy po miastach, życzyłoby sobie bardzo wielu, aby rząd zajął się tworzeniem kolonii. Byłoby to bardzo pięknie, ale rząd przynajmniej obecny tak humanitarnie usposobionym nie jest, a chociażby był to nie składa się on ludzi mających dobro robotników na celu. Ciężar więc i obowiązek polepszenia bytu pracującej klasy za pomocą zakładania kolonii spoczywa na barkach osób prywatnych, których energia i poświęcenie się zasłuży sobie na wdzięczność tysięcy ludu. —

Obchód Dwunastéj Rocznicy założenia

Gminy Polskiej w CHICAGO i BAL!

Na dobro Bratniéj Pomocy odbędzie się

W Sobotę 6 Października rb. w Sali JEDNOTY SOKOŁA.

Przy ulicy TAYLOR, pomiędzy CANAL i BEACH.

Rozpocznie się o godz. 7-ej wiecz.

Bilet $ 1,00, Bez kolacyi.

Biletów dostać można u ob. ob. St. Kociemskiego 240 Taylor str. i u M. Kucery na rogu 18stej i Paulina ulicy — i wieczorem przy kasie. Do licznego współudziału zaprasza

KOMITET.

ODEZWA!

Do Polaków w Filadelfii i okolicy!

T. B. P. Kościuszko, oznajmia niniejszem Rodakom, iż kto sobie życzy wstąpić do tegoż Towarzystwa, może to uczynić za opłaceniem $ 3,00. Prawo to służy do Stycznia (włącznie) 1878 r.

JULIAN SCHEJNERT.

Sekretarz.

Ogólne uwagi o chorobie.

Życie ludzkie, gdyby ściśle trzymano się praw natury, kończyłoby się śmiercią lekką, bez bólu — prawdziwą euthanazyą równie od trwogi jak od cierpień wolną. Tak rzadko jednak spełniają ludzie warunki wiodące do owego zadowalniającego końca, że lekarze zaledwo jeden przykład z tysiąca wskazać są w stanie, gdzieby stare i spotrzebowane ciało z wolna przechodziło w sen słodki, bez mar i strachów dręczących. Przyjdzie czas, kiedy ludzkość nauczona jak kochać i szanować siły swoje, akt nieubłaganej śmierci odłoży aż do oznaczonej godziny i skutkiem tego pozbawi go wszelkiego elementu trwogi i ciężkiego konania. W wyjątkowych przypadkach, gdzie natura własne swe prawo gwałtownie łamie i przedwcześnie nagłą kolizyą z niszczącemi jej siłami śmiertelny cios zadaje, śmierć po większej części tak prędko następuje, że prawie jest bez bólu a byt równie nieświadomie się kończy, jak się był zaczął.

— „Choroba“ jest to wyraz w lekarskiej nomenklaturze użyty na oznaczenie abnormalnego stanu, który gotów jest sprowadzić śmierć, zanim oznaczony cyklus życia ukończył się. Obecnie uznano za czynnie operujące 250 rozmaitych chorób, z której to liczby sto mniej więcej przypada na świat cywilizowany. Z dawnych chorób bardzo mała ustała liczba, mało też powstało nowych, a fenomena i symptomata wszystkich w tak zadziwiający ujęte zostały system, że dość wprawnemu oku bardzoby było trudno pomylić się w diagnozie.—

— Biorąc na uwagę wpływ pór roku na życie, spostrzeżymi że ciało opada w zimowych a zyskuje na wadze w letnich miesiącach. Przechód ten z jednego stopnia w drugi nagły jest i ma miejsce respective na początku Września i Kwietnia. W czasie wilgotnym lub dusznym choroby z przeważniejszym symptomem febry chętnie się rozwijają a wszelkie rodzaje chorób piersiowych wiele się pogarszają.——

— Choroby, którym w wielkiej mierze zapobiedz można, pochodzą z nadmiaru ciężkiej pracy, zbytniej pobłażliwości w jedzeniu i piciu, z rodzaju zatrudnienia i nałogu. Praca umysłowa korzystną jest zdrowiu i życie przedłużającą. Ludzie „głową pracujący“ mniej stósunkowo podlegają bolesnym chorobom, żyją szczęśliwiej i dłużej od owych synów „niewolniczego znoju“ których chleb zależy od automatycznych ruchów rąk, a którzy dla potężnych głów potężną tylko są maszyną. Mimo to jednak praca umysłowa ujętą być winna w system i tryb regularny. Niebezpieczeństwo leży w tendencyi ciągłego nastroju władz umysłowych, w nadmiarze pracy i niepotrzebnej niespokojności. To też z ludzi pracujących głową najłatwiej nadwerężają organ myślenia i system nerwowy „żurnaliści“ gdyż nawałem pracy nagleni są do pisania w wiecznej prędkości w czasie często najmniej sprzyjającym.

— Nadmiar fizycznej pracy lubo czasami jest cnotą, jeżeli nie wymagany koniecznie, unikanym być winien. Wyścigi piesze i ubieganie się zapastników o nagrodę dawniej popularne w Anglii a obecnie patronizowane w Ameryce wybornego dostarczają materjału do studiowania szkodliwych skutków z zbytniego natężenia fizycznego pochodzących. Siłę muszkułów, moc serca do najwyższej doprowadzającą perfekcyi w najlepszym razie za sztuczną i krótko trwałą uważać trzeba. Samobójcze bowiem i nieprawne owe ćwiczenia, kiedy niepraktykowane bez ustanku i niepodzwigane siłą woli sprowadzają w skutku to że organa krwi, serce szczególniej, rozszerzają się w sile bez najmniejszej propozycyi z resztą czynnych członkow organizmu. Rzadko też który z owych profesyonalnych szermierzy przeżyje wiek męzki. —

— Przeważający w tym kraju zwyczaj mieszkania zdala od miejsca pracy, nader szkodliwie wpływa na zdrowie. Gdyby proces odbywania drogi tam dotąd i z powrotem mógł być ukończony z rozwagą i spokojną swobodą, byłby nie tylko wolny od niebezpieczeństwa, lecz pomagający nawet zdrowiu. Na nieszczęście jednak prędkość i nagłość, z jaką ludzie opuszczają progi domowe po spiesznem i niezadowalniającem śniadaniu a przybycie wieczorem do ostatniej odkładają chwili, obfite są w złe skutki i nader często kończą się przedwczesnym upadkiem sił żywotnych. Skutek używania „alkoholu“ pod jakąkolwiek formą i okolicznościami zawsze jest szkodliwym, ztąd też należałoby całkiem go unikać. Akcya jego jako podżegającego agenta siły żywotnej w następstwie sprowadza odpowiednią depressyę umysłu, wolne bicie serca i smutek jakiś. Nie pomnaża on ni siły, ni mózgu, ni muszkułów. W pierwszym perjodzie akcyi uzdolnić może znużony i osłabiony organizm do wykonania naglącej pracy na czas krótki, do wesołego humoru, do przyspieszenia ruchu muszkułów ale treści żadnej nie daje, nie wypełnia nic z tego co popsuł. Tak samo z alkoholem jak z ogniem którego palącego się widok piękny lecz sprowadzający ruinę.—

— Zbytnie używanie tytuniu również nie jest niewinną substancyą, której bezkarnie pobłażaćby można. Organa palacza wypełniają wprawdzie robotę, która wcale nie jest essencyonalną i do której nie są przeznaczone, ale czynią one to w spokojny sposób; nie zatrzymują w sobie nic, coby szkodliwem było ich budowie a pozostawione znów same sobie wkrótce do naturalnego wracają stanu. Jeżeli jednak pobłażanie nałogowi temu dochodzi do excesu, wtedy sprowadza symptomata dość niebezpieczne.

— Teorja jednak że palenie tytuniu wyradza choroby mózgu albo płuc jest nieuzasadnioną; bez wątpienia pogorszyć jest w stanie choroby tych organów, jeżeli jakie już egzystowały, lecz nie tworzy ich. Skutek palenia na zbyt młodych osobach objawiać się zwykł w niedostatecznym wzroście, przedwczesnej męzkości i fizycznem osłabieniu. Gdyby młodzi ludzie płci obojga, których rodzice silni byli i dobrze zbudowani, mieli być wszyscy przyzwyczajeni do wczesnego palenia, niezawodnie wytworzyłaby się rasa mężczyzn i kobiet fizycznie o wiele niższa i słabsza.

W. Majewski.

WESELE.

Ballada Ant. Edw. Odyńca.

Na zamku kasztelana
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głuszy kapelę;
Puchar krąży w około,
Wszyscy bawią wesoło,
Prócz tej, czyje wesele.

I nie dziw: Panna młoda
Jak róża, jak jagoda;
Jak chwast w zimie Pan młody,
Nizki, łysy, pękaty;
Lecz starosta, bogaty;
Ojciec kazał— więc gody.

Idzie taniec; na przedzie
Pan starosta réj wiedzie,
Za nim szlachta się wali.
W tem „gość!“ krzyknął odźwierny,
I towarzysz pancerny
Zbrojno wkroczył do sali.

Kasztelan gdy go zoczył,
Zaraz ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi:
„Mówiłem już *Acanu*,
Że ludziom jego stanu
Za wysokie me progi.“

„Nie tak zbyt, jak się roi
Gdym je mógł przejść we zbroi,“
Zimno Rycerz odpowie.
„Każdy z nas na zagrodzie,
Równy jest Wojewodzie,
A cóż kasztelanowi?“

Kasztelan w wściekłym gniewie,
Co ma począć, sam nie wie,
Na nic już nie pamięta.
„Hola! szlachta Panowie!
Kto się bratem mym zowie.
Za drzwi tego natręta!“

Wszyscy taniec rzucili,
Wszyscy szabel dobyli,
Słysząc gniewny głos Pana.
„Co ty? kto ty? zuchwały!
Gdy chcesz unieść łeb cały,
Precz z domu Kasztelana!“

Młodzian się nie ustrasza,
Dobył wzajem pałasza,
I wstrząsając nim dumnie:
„Przez Bóg żywy! tej chwili
Po swój łeb się nachyli,
Kto krok postąpi ku mnie.

„Ale nie chcę uczt krwawić,
Nie długo mam tu bawić,
Chciałbym tylko, Panowie!
Pannie młodej winszować,
Taniec z nią przetańcować,
I wypić za jej zdrowie.

„Natożem w krwawych bojach,
W ciągłych trudach i znojach
Kraj piersiami zasłaniał,
By mię lada Kasztelan,
Waszem wsparciem ośmielan,
Jak psa z domu wyganiał!“ —

— „Dobrze mówi, zuch! brawo!
Zostań z nami, masz prawo!
Do stu djabłów magnaci!
Kto chce doznać, jak nasze
Wyostrzone pałasze,
Niech łeb wzniesie nad braci.

Brawo! brawo! pójdź z nami,
Zaprowadzim cię sami,
Winszuj!— jeźli jest czego;
Wypijemy jej zdrowie,
Potem, bracia Panowie,
Dalej *nieskończonego*!“

I wnet krzycząc zuchwale
Wiodą hurmem przez salę
Do Kasztelanki prosto.
Zbladły drżące matrony,
Sam Kasztelan strwożony
Skrył się na bok z Starostą.

Kasztelanka struchlała,
Gdy rycerza ujrzała,
Zapłonęła i zbladła.
Chciała witać, lecz siły
Nagle ją opuściły,
Na ręce jego padła.

„Wody, wódki, lawendy!“
Krzyk się rozległ wnet wszędy.
Lecz się pomoc spóźniła.
Rycerz, gdy nikt nie słucha,
Szepnął jej coś do ucha,
Kasztelanka ożyła.

„Teraz bracia Panowie,
Szczerych kochanków zdrowie!“
— „Viwat! pijmy koleją!“ —
„Kto ich dzieli dla złota,
Niech mu niem za żywota
Czarci gardło zaleją!“

— „Brawo powiedział, brawo!
Każdy kochać ma prawo.
Wiwat śmiałość żołnierska!
Serce sercem się płaci,
Nikt nie wyższy od braci.
Wiwat równość braterska!“ —

„Hej muzyko polskiego!
Dalej nieskończonego!“ —
Idzie taniec po sali;
Młody Rycerz na przedzie
Z Kasztelanką rej wiedzie,
Za nim szlachta się wali.

Stanął— koło młodzieńca
Tancerka się okręca,
Dłoń w dłoni, oko w oku;
Wszyscy się okręcali,
Zamięszanie na sali,
Nic nie widać w natłoku.

Znowu taniec spokojny;
Lecz gdzież tancerz ów zbrojny?
Próżno okiem go śledzą.
To figura niezwykła!
Pierwsza para gdzieś znikła,
Lecz gdzie i jak, nie wiedzą.

W tem podwórzec zamkowy
Zabrzmiał brzękiem podkowy:
„Pancerny porwał młodą!“
— „Hej do koni, do broni,
Kto ich pierwszy dogoni,
Co chce, weźmie nagrodą!“

Rzekł Kasztelan, i prosto
Z zadyszanym Starostą
Zbiegł na dwór— już na koniu.
„Niech mych skarbów nie szczędzi,
Kto ich pierwszy dopędzi!“—
I puścił się po błoniu.

„Gdzie tam! próżna mozoła!“—
Ktoś ze szlachty zawoła,
„Muszą lecieć jak z procy;
Wreszcie trzeba waryata,
Za złoto gubić brata,
Lub kark łamać po nocy.“

— „Dobrze mówisz Wojciechu!“
Zawołali śród śmiechu;
„Krzywdą się nie zbogacim.
Przebawmy tu noc całą,
Wypijmy, co zostało,
A tak nic w tem nie stracim.“

Jak rzekli tak zrobili.
A gdy wszystko wypili,
Do domu pojechali.
Starostę koń gdzieś zrzucił,
Kasztelan sam powrócił,
I już nie wiem co dalej.

ROZMAITOSCI.

Testament p. *Thiersa*, otworzony 6go września, zawiera w sobie tylko następujące pięć punktów· „Zapisuję cały swój majątek żonie mojej, albo w razie niemożebności pannie Dosne; mojemu woźnicy przez całe jego życie procent od 400 franków; to samo memu kamerdynerowi i odźwiernemu, który dla mnie życie swoje narażał w czasie komuny.— Przyjaciołom moim p. St. Hilaire i Mignet oddaję wszystkie moje manuskrypta, któremi oni sami podług woli rozporządzać mogą“. —

— Z życia Thiersa opowiadają następujący wypadek. Jako autor „Konsulatu i Cesarstwa“ był on osobistością, której poparcie i przyjaźń Napoleon III. chętnie za największąby nabył cenę. Thiers jednak obojętny był na wszelkie tego rodzaju propozycye. — Dziwnym sposobem Bismark, naówczas mało jeszcze znany pruski dyplomata, podjął się pojednanie Thiersa z Napolenem III. przyprowadzić do skutku. Oddawszy w tym celu wizytę Thiersowi wr. 1862 sprowadził nieznacznie rozmowę na ten drażliwy przedmiot, na co mu Thiers odpowiedział:„ Jeżeli masz stałe przekonanie, toś szanować je winien“ — „Masz pan racyę, odrzekł Bismark, trzeba koniecznie mieć własne idee, ale również starać się trzeba dość do władzy, aby je przeprowadzić“. Thiersowi nietrudno było odgadnąć myśl Bismarka:„ staraj się zostać ministrem cesarza, a zmienimy kartę Europy“; lecz rozmowę zwrócił zręcznie na inny przedmiot, a kusiciela swego po 8miu dopiero latach przy zawieraniu pokoju w Versailles znów zobaczył. — W tedy też podobno Bismark o nim wyrzekł:„ Pomiędzy tylu Grekami (fałszywymi ludźmi) jeden tylko Rzymianin, człowiek z charakterem.‘

— Wyspa Elba, nosząca w r. 1814 za Napoleona Igo tytuł księstwa, ma podobno przez rząd włoski zamienioną być na kolonię, przeznaczoną na miejsce kary dla zbrodniarzy i politycznych przestępców. —

—-Wiadomość o fałszowaniu wekslów jednego z rodaków naszych, jeżeli się potwierdzi, boleśnie by nas dotknęła. Baron *M*ichałowski zajmował w Dubuque miejsce expedienta w biurze kolei żelaznej; za żonę ma p. Mc. Donald, dawniej nauczycielkę w St. Paul. — Szczegółów nie podajemy, postępowania podobne w oczach Amerykanów, Niemców tylko sprawę polską zochydzićby mogło —-

— Oskarzona w San Francisko Chińska pewna kobieta o kaleczenie swej 12to letniej córki zeznaje na swą niby obronę, że zwyczajem w Chinach jest starać się zmniejszyć stopy niewiast w celu wyjścia bogato za mąż; operacyę tę na dziewczynce jeszcze w Chinach doktor odbył i że to jest już w wieku, aby sobie sama bandaże na stopach podług potrzeby rozpuściła lub ścieśniła. — Mimo tej świetnej obrony sędzia rodziców aresztować kazał. —

Sulejman basza.

Korespondent *Timesa*, znajdujący się w głównej kwaterze Sulejmana baszy, następującą podaje charakterystykę tego wodza i jego armii:

„Marszałek Sulejman czyli Soliman jest mężem bardzo skromnym i trzyma się na uboczu. Główna kwatera jego wygląda też bardzo skromnie i w tym względzie wyróżnia się od mieszkań wielu innych jenerałów, z przepychem urządzonych. Namiot jego pokryty jest prostem płótnem żaglowem, rozpiętem na dwóch słupach. Sulejman sypia tu na gołej ziemi. Przed namiotem nie ma warty, nie otacza się żadną świtą, w ogóle nieznanemu jest owa pompa, z jaką inni tej rangi wojskowi otaczać się zwykli. Dwóch lub trzech adjutantów ma przy boku swoim, którzy takie samo, jak on, prowadzą życie. Sulejman basza może mieć 40 do 45 lat życia, jest wzrostu wysokiego i silnie zbudowany, czoło jego pełne zmarszczek a twarz ogorzała; nosi krótko przystrzyżone bakenbardy i wąsy, które są koloru rudego. Mówi nieco po francusku. Jest charakteru bardzo prostego, mimo to jest pewien siebie. Naprzeciw namiotu jego stoją zawsze dwa osiodłane konie i dostają taki sam obrok, co wszytkie inne konie. W rzeczach organizacyi wojskowej posiada Sulejman wielkie doświadczenie i biegłość, a nawet w administracyi wojskowej od razu trafia, ile potrzeba sprowadzić dla wojska żywności, amunicyi. Z natury zrodzony jest na wodza; plan układa prędko i umiejętnie i szybko wykonuje, nie trzymając wcale metody nowoczesnej sztuki wojennej, choć zna ją dobrze. W 48 godzinach przeprawił całą swoją armią z Adrianopola do Karabunaru. Gdyby był trzymał się starej metody, gdyby n. p. był wysłał kwatermistrzów z odpowiednią liczbą adjutantów, furyerów, trenu, nie byłby i w tydzień tego dokazał. Na rozkaz zebrała się cała armia około stacyi kolei żelaznej, żołnierz zabrał z sobą amunicyę, sucharów i flaszkę wody na trzy dni. Jeden pociąg po drugim z szaloną pędził szybkością. Kiedy później pociągi przywiozły żywność, sprowadzono do nich oddziały po tysiąc żołnierzy, każdy z nich wziął miech z sucharami na plecy i odniósł do obozu, a odbyło się to wszystko bez pomocy zwykłych urzędników. Wydano rozkaz, i ten był spełniony, rozdzielenie żywności odbyło się bez sprzeczek, szybko i składnie. Pułki stanęły obozem w Karabunarze, ustawiły broń w kozły, żołnierze rozmoczyli swe suchary w wodzie, a pożywiwszy się tą strawą, rzucili się na gołą ziemię, poleciwszy swą duszę Ałłachowi swemu Bogu i jedynemu przyjacielowi. I taka to armia z takim wodzem naczele zdobywa wąwóz Szipka.“

Armia moskiewska pełna bochaterów. Niech który pułkownik lub jenerał zostanie ranionym, lub broń Boże padł— już zaraz bochaterem. Co najmniej Hektorem i niech Homer go opiewa. Nie przecząc waleczności moskiewskiej— podobne awansowanie na bochatera, jak to czyni *Gołos* z pierwszym lepszym pułkownikiem, jest co najmniej zabawne. Moglibyśmy dowieść na podstawie raportów tego dziennika, że Moskwa liczy już z tuzin Ajaksów, tyluż Achillesów i co najmniej ze trzech Hanibalów. Gurko co przelazł wąwozem Hankioj w dolinę Tandży, równa się co najmniej Bonapartemu na szczytach Alp szwajcarskich. Obecnie, za to tylko że był rannym w ostatniej bitwie pod Łowczą wprowadził *Gołos* do Panteonu jeszcze za życia, pana Piotra Anempodistowicza Razgildiajewa, który będąc przed miesiącem pod Plewną pułkownikiem galickiego pułku 5ej dywizyi, został za Plewnę awansowany przez cara na jenerał-majora. Sypie też car jegomość orderami jak gradem; z bezprzykładną hojnością. Według *Siewiernawo-Wiestnika* za przeprawę przez Dunaj 27go czerwca rozdał 800 orderów, za zdobycie Nikopolisu więcej jak 400, za Plewnę z dnia 20. i 30. czerwca drugie tyleż, za przejście Bałkanów oddziałowi Gurki 300 przeszło itd. Niektórzy oficerowie dostali już po 4 krzyże w bieżącej kompanii.

— *Pewien korespondent* przy armji moskiewskiej w ten sposób opisuje swój obecny sposób życia: Jak trwoga to do Boga! W najdziwaczniejszy na świecie sposób zostałem tutaj pomieszczony, i jestem szczęśliwy, że w ogóle jakieś pomieszczenie znalazłem. Poradim jest pierwszą wioską troglodytów, którą natrafiłem w Bułgarji; przypomina ona bardzo rumuńskie. Przedstawia się ona nadzwyczaj niekorzystnie; deszcz padający cztery dni bez przerwy tak rozmoczył drogę, że dotychczas nie odważyłem się jeszcze wyjść piechotą, bo błoto sięga wyżej kolan. Ale to byłoby jeszcze bagatelą. Błoto wciska się wszytkiemi szczelinami do mojéj podziemnej izby, tak że na podłodze wyżej kostek sięga błotna lemieszka. Szczególnie pięknie wygląda w moim głównym apartamencie t. j. w stajni owczej, gdzie przesiaduję z moim wiedeńskim kolegą, z powodu bowiem pewnych owadów znienawidziłem mieszkania bułgarskie. Biuro moje znajduje się gdzie indziej i ma dwie zalety; po pierwsze, że mogę dosyć wygodnie pisać, po drugie mam widok i świeże powietrze. A wiecie gdzie? na dachu stajni, w której stoją moje konie, na samym szczycie przybiłem deskę, która pełni służbę stołu. Sądzę, że nigdy jeszcze nie otrzymaliście sprawozdania z tak wysokiego stanowiska. Żywimy się gęsiną i jajami — jajami i gęsiną. Wczoraj wieczór mieliśmy odwidziny 4 moskiewskich oficerów, jedliśmy wszyscy na dachu i na tę ucztę kupiliśmy flaszkę lichego wina za 14 franków. W ogóle trudno sobie wyobrazić, jak tu biedujemy. A cóż dopiero żołnierz w obozie?

— *Piorun sędzią*. Dwaj posiedziciele nad Renem, od kilku lat procesowali się o gruszę, rosnącą na przedzielającéj ich grunta miedzy. Obie strony rościły sobie prawo własności do tego drzewa, a sąd w niemałym był kłopocie, któremu z nich prawo to przyznać. Przyroda przyszła mu w pomoc. Podczas burzy uderzył w przedmiot sporny piorun i rozłupał go od korony aż do korzenia na dwie części, z których jedną rzucił na sgrunt jednego, a drugą na grunt drugiego ąsiada. —

— Obuwie ze skóry.... ludzkiéj Amerykanie przewyższają w ekscentryczności wszystko co można wymyślić. Dwaj szewcy w Nowym Yorku, donosi pewien dziennik angielski, zrobili dwie pary butów ze skóry ludzkiéj, która im została dostarczoną z sali dysekcyjnéj w szkole medycznéj. Skóra ta została wygarbowaną w zwykły sposób za pomocą kory dębowéj i innych preparatów, jest zupełnie dobrą, ma kolor bronzowy. Każda para butów z téj skóry wystawioną została na sprzedaż po cenie 75 dolarów (385 franków).

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Finanse Rosyi i Turcyi.

W „Dzienniku Poznańskim“ w artykule p. t. „Przegląd ekonomiczno-polityczny“, czytamy co następuje:

„Zkąd i o czem takie dwa notoryczne bankruty jak Rosya i Turcya potrafią tak niesłychanie ekspensowną wojnę prowadzić?

U Turków da się jeszcze zagadka ta jako tako wytłumaczyć. Im długi nie ciążą dla tego, że już od roku przestali procenta opłacać. Z początku dawali przynajmniej w zamian za procenta jakieś papierki nader wątpliwej wartości, teraz nie zadają sobie nawet i tej fatygi. Zresztą wojska i urzędników swoich w razie niemożebności też nie opłacają, żyje to wszystko w takim przypadku o ile nie starczą dostawy w naturaliach, mniej więcej o własnym przemyśle, z rabunku lub kradzieży. Turcy prowadzą krom tego wojnę u siebie, mają potrzeby i materyały swoje tuż pod ręką, obywają się przeto bez owych kolosalnie kesztownych transportów, jakie na Rosyi ciążą, pozbawionej na dobitkę komunikacyi wodnej. Niezbędną zaś potrzebę gotówki dostarczają im chytre Albionu syny.

Inna zupełnie rzecz z Rosyą. Finanse jej wprawdzie od dawna w opłakanym stanie, rubel jej zawsze licho stał a procenta od rosnących rokcznie długów zwykła była nie czem innem jak nowemi pożyczkami opłacać. Atoli, bądź co bądź, Rosya nie przestała dotąd się wypłacać, nie zdeklarowała tak jak barbarzyńska Turcya gołosownego bankructwa. Rosyi nie jest też tak łatwo zbankrutować jak Turcyi. Rosya ma własny krajowy handel i przemysł, jej właśni mieszkańcy są w znacznej części posiadaczami jej obligów. Na „Turkach“ stracili głównie Francuzi i Anglicy, słowem zagranica bogata, — upadek finansowy Rosyi zmiażdży własnych poddanych, zniszczy i tak już chromiejący stan ekonomiczny własnego kraju. Bez względu na to, czy Rosya wyjdzie w obecnej wojnie zwycięzką czy też pobitą, pamiętajmyż że czeka ją na każdy wypadek „krach‘ wewnętrzny, finansowy, który i pod względem politycznym wielkiej będzie doniosłości.

Resztę wypada nam choć w krótkości bliżej wytłumaczyć.

Wedle zestawienia pewnego statysty opierającego się na autentycznych danych, wynosi obecny dług Rosyi, redukując ruble na marki, okrągłe 13,000 milionów marek, z których 2500 milionów w bezprocentowych rublach papierowych, reszta zaś, około 10, 500 milionów w rozmaitych procentowych obligach państwowych. — W sumach tych tkwi już około 1000 milionów marek dotychczasowych kosztów wojennych.

Wiadomo jest, z jaką trudnością przyszło Rosyi zapłacić od długów swoich przypadłe na 1 lipca r. b. procenta wynoszące półrocznie przeszło 84 milionów marek, w znacznej części w złocie. Z biedą wielką udało jej się sposobem zalombardowania własnych obligów wykołatać u konsorcyum bankierskiego w Berlinie, na czele którego stanął potężny dom Mendelsohn i Sp., potrzebne fundusze, zaczerpnięte na procent umieścić się mającej na targach pieniężnych wielkiej pożyczki wschodniej. Pewną będąc wygranej, czekała Rosya tylko zwycięztw wielkich, by ją zrealizować. Tymczasem zwycięztwa zawiodły, rubel spadł na 2 marki i kilka fenygów a o możności pożyczki ani jéj marzyć obecnie. — Czemże więc Rosya myśli przyszłą ratę procentową od długów swoich zapłacić, a mianowicie czem opędzić rosnące z dniem każdym potrzeby i koszta wojenne? — Pożyczka zagraniczna nie możebna, próby podwójne zapożyczania się u miłych poddanych wypadły tak fatalnie, że o powtórzenie ich bodaj warto się pokusić. — Zkądże tu więc brać środki i na procenta i na wojnę a w dodatku i na opłacenie wątpliwej wartości aliantów swych dorobańców rumuńskich i pastuchów serbskich? Nie pozostanie jej zapewne nic innego jak — fabrykowanie progresywne papierków rublowych. Z powodu nadchodzącej zimy wojna, jeżeli Rosya z niej zwycięzko wyjść zechce (losów Rosyi zwyciężonej żaden śmiertelnik ani w przybliżeniu naprzód zdefiniować nie zdolny), potrwa co najmniej jeszcze z pół roku. Na opędzenie potrzeb czasu tego starczą bodaj z jakie 600 milionów rubli. Dodawszy sumę tę do już kursujących około 870 milionów rubli, zyskamy okrągłą sumę 1500 milionów rubli w papierkach. Co owe papierki wówczas warte będą, trudno przewidzieć; że kurs ich znacznie się obniży, ani wątpić można.

Atoli na tem nie koniec tej biedy. Owe papierki rublowe Rosyą niby nic nie kosztują, opłacenia procentów nie wymagają. Pozór to tylko. Przy obniżeniu się gwałtownem wartości jego skarb państwa coraz to szybciej na suchoty galopujące zapadnie. Mili poddani wnosić będą do niego po dawnemu owe zdeprecyowane papierki, chociażby bowiem i chcieli złotem lub srebrem, zkądżeby go wzięli? O podwyższeniu forsownem podatków w kraju, klęską wojenną, stagnacyą handlu i przemysłu, powszechną bezzarobkowością dotkniętym, — myśleć trudno. Podatki do skarbu wniesione coraz więc mniej będą miały wartości a sposób pokrycia potrzeb wojny i zagranicy, a jedna i druga wymagają niestety kruszczu drogiego, stanie się coraz kosztowniejszy.

Nie ma więc, zdaje się innego wyjścia z tego labiryntu jak: niewypłacalność, bankructwo! Jakie tego skutki będą, któżby odgadnąć się podjął? Tyle rzeczą jest pewną, że nie tylko carat ale i Rosya nie wyjdą z obecnej wojny bez znacznych przeobrażeń a zapewne i przewrotów.

Finanse i stosunki ekonomiczne najgłówniejszą dotąd w Rosyi odgrywać będą rolę.

ROSJA.

Ze Żmudzi do *Gaz. Nar.* piszą:

W Petersburgu zaczynają okiem nieufnem patrzeć na Szwecję. Sądzą że porażka, jakiej doznały wojska moskiewskie, i upadek potęgi carskiej ośmielić może Szwecję do wystąpienia przeciw Moskwie w razie utworzenia się koalicji. Zwrócono w Petersburgu uwagę, że turecki poseł u dworu króla szwedzkiego, Murad effendi, po powrocie króla z zamku letniego do stolicy był z całą pompą przyjmowany, i że w ogóle zjednał sobie przyjaźń w wyższych sferach sztokholmskich jako człowiek uczony i sympatyczny. Przedtem Murad effendi przebywał w Dreźnie, gdzie też bardzo dobrze był widziany u dworu.

Moskale lękają się koalicji przeciwko sobie i twierdzą, iż Anglia bardzo jest czynną w celu sformowania tej koalicji, że ona zawsze działała przez koalicje, i że nikt od niej lepiej i zręczniej takowych nie umie przeprowadzać. Gdyby to prawdą było, cieszylibyśmy się niezmiernie, bo w takiem razie niezawodnieby i sprawa polska podniesioną została. Położenie Polski i Litwy jest tak trudne, taki ucisk srogi panuje tam, iż każdy wróg Moskwy, któryby wkroczył do nas, przyjętem będzie jako zbawiciel serdecznie i szczerze, i pewnym być może pewszechnej pomocy. Moskale nie umieli sobie nikogo zaskarbić, nigdzie też w żadnej warstwie społeczeństwa nie mają przyjaciół i życzliwych sobie. — Włościanie, na których oprzeć chcieli swoją władzę u nas, nienawidzą ich z równą siłą jak wykształcone warstwy. Jeżeli łudzili się dawniej co do przychylności włościan, to dziś złudzenie to upaść musiało, wobec niedwuznacznie śmiało objawionej niechęci ich ku Moskalom. Wiadomość o ich przegranej w Turcji przeniknęła już do nich, chociaż gazet nie czytują, a przeniknęła za pośrednictwem żydów, którzy cieszą się więcej od innych, iż wojsko carskie pobite zostało. Z wiadomością o przegranej Moskali——nadzieje oswobodzenia Polski same się zrodziły. Nikt tu propogandy polskiej nie prowadzi, a przecież serca uderzyły polską nadzieją i umysły zwróciły się ku braciom, przebywającym za granicą, w oczekiwaniu na wieść, iż pracują nad podniesieniem sprawy polskiej.

FRANCJA.

Dzien. Poznański pisze: Kwietniowy zeszyt angielskiego Blackwood Magazine zamieszcza dłuższy artykuł o ewentualnej mobilizacyi armii Francuzkiej. Z artykułu tego wyjmujemy następujące dane:

Armia Francuska rekrutuje się z całego terytoryum i rekruci z wszystkich prowincyi przydzielani są do pułków armii bez względu na to, do jakiego departamentu pułk należy. Rezerwiści natomiast a zwłaszcza należący do piechoty, ściągani są zwykle do pułków załogujących w ich okolicy. System ten dotyczy także i armii terytorjalnej. Wyjątek tylko zrobiono co do pułków konsytujących w Paryżu, jego okolicach i Lugdunie a rezerwiści departmentów Sekwany i Sekwany i Oazy przydzielani bywają do korpusów rozłożonych w czterech różnych częściach kraju, tak że w razie mobilizacyi rezerwiści zamieszkali w Paryżu muszą się najpierw udawać do Amiens, Orleanu, Rouen, Laval, Le Mans i innych odległych miejscowości, gdzie otrzymują mundury i broń i uzbrojeni wracają dopiero do swych pułków do Paryża. Takie urządzenie sprowadza naturalnie zwłokę w szybkiem zebraniu rezerwistów odnośnych korpusów. Drugiem wielkim niedostatkiem obecnej organizacyi jest nieuregulowanie dotąd trenuarmii; ale minister wojny i w tym względzie wydał już odnośne rozporządzenie.

Wszyscy mężczyzni w wieku lat 20 25 należą do służby czynnej, od 20-29 do rezerwy, od 30-40 do armii terytoryalnej. W rzeczywistości jednak nie więcej jak połowa rekrutuje się rok rocznie, bo z np. 283,760 popisowych w r. 1875 odstawiono 121,646 z powodu fizycznej słabości i innych ważnych powodów. Rezerwa armii czynnej liczy razem 960,000 żołnierza, od czego odjąwszy ubytek śmierci i innych powodów, otrzymujemy nie więcej jak 920,000. Dodawszej do tej liczby 510,000 żołnierza stojącego pod bronią, to cała czynna armia francuzka wynosić będzie 1,430,000 żołnierza nie wliczając w to armii terytoryalnej. Ponieważ liczba ta nie będzie w praktyce nigdy kompletną, przeto ogół czynnej armii przyjąć należy na 1,300,000 głów. Z tej siły w pierwszej chwili użyć można 990,000 żołnierza a 310,000 pozostanie w garnizonach dla tworzenia kompanii tak zwanych zakładowych (depots) celem wypełniania powstałych braków w szeregach — Znakomitą pomocą dla armii będzie przy tem 25,000 tak zwanych strożów nadbrzeżnych i polowych, którzy wszyscy zorganizowani są po wojskowemu. Mobilizacya i koncentracya armii francuzkiej może być dokonaną w 12 dniach. Szczegółowy pogląd na zmobilizowaną armią francuzką byłby następujący:

Armia polowa . . .	455,000 żoł
W obozach i załogach .	210,000 „
Wojska po za skoncentrowaną armią	325,000 „
Wojska w kampaniach depotowych	310,000 „
Razem armia czynna	1,300,000 „
Stróże nadbrzeżni i polowi	25,000 „
Armia terytoryalna . .	500,000 „
Ogółem . .	1,825,000 żoł.

Pieniądz, praca i czas, powiada autor artykułu w Blackwood Magazinie, mimo różnych trudności i popełnionych błędów, zamieniły armią francuzką w potężną maszynę. Armia obecna francuzka może być nie koniecznie dobrze użytą, może nie będzie umiała wyzyskać wszystkich korzyści położenia a wodzowie jej nie dość będę jeszcze zręczni w manewrowaniu, jest ona zawsze mimo to wielką materyalną siłą Francyi. Dwóch lat jeszcze potrzeba do uporządkowania szczegółów i materyału do zorganizowania dokładnego artyleryi fortecznej intendentury i jeneralnego sztabu ale najtrudniejsza praca już jest dokonana i obecnej armii francuzkiej lekceważyć nie należy. Francyja przygotowaną jest obecnie jak najlepiej do podjęcia we wsłanym kraju wojny odpornej; w razie nowej kampanii nie potrzebuje przywoływać na pomoc interwencyi Europy i z pewnością nie dopiero nad Loarą zdolną jest do stanowczego oporu.

AUSTRJA

— Donosiliśmy w przeszłym numerze o zdradzeniu tajemnicy w arsenale wiedeńskim przez dyurnistów Nachtnebla i Zollera, których uwięziono. *Budapester Corr.* przynosi dziś szczegóły o właściwym sprawcy, który tamtych do czynu skłonił. Oto co pisze: „Administracje wojskowe francuska i niemiecka udały się już dość dawno do austrjackiego ministerstwa wojny z prożbą, aby ich państwom, jako sprzyjaźnionym, odstąpiono tajemnicy co do dział Uchatiusa. Wspólne ministerstwo wojny odrzuciło oczywiście tę prożbę stanowczo; od tego czasu *attaches* wojskowy francuski i niemiecki usilnie starali się o wydobycie tej tajemnicy. Przed rokiem twierdził ówczesny *attche* wojskowy francuski, iż po kilku spostrzeżeniach, jakie zrobił w arsenale, doszedł tajemnicy i udał się do domu, aby zrobić doświadczenia, które jednak nie powiodły się pomimo wielkich wysileń i pomimo pomocy kilku robotników z arsenału wiedeńskiego. Daleko zręczniej działał *attche* wojskowy niemiecki. Przed kilku miesiącami umiał zyskać sobie pomoc Nachtnebla, któremu powiodło się dojść szczegółów fabrykacji, chociaż wcale niepracował w lokalu, gdzie się leją działa. Nachtnebel, który zajęty był w biurze zarządu, gdzie nadzwyczaj mało tajemnic się przechowuje, otrzymał zapytania napozór mało znaczące, na które miał dać odpowiedź. Np. jak długo materyał płynny pozostaje w piecu do topienia? lub: w jakim położeniu znajduje się forma? jak długo trwa oziębianie? itd Wszystkie te pytania postawione zręcznie, w sposób fachowy, są każde osobno niezrozumiałe, atoli zebrane razem rozwiązują tajemnicę. Nachtnebel, który niemógł obserwować fabrykacyi, porozumiał się z dyurnistą Zollerem, który pracował w kancelaryi tuż obok odlewarni i który nawet nie wiedział, komu odpowiada na pytania dane sobie Nachtnebla. Na każde takie pytanie odpowiadał Zoller w przeciągu 4 do 8 dni pisemnie, dołączając niekiedy rysunki i kopie. Za każdą odpowiedź otrzymywał 10 złr. Niemiecki *attche*, jak się zdaje, powiedział o tem koledze swemu włoskiemu, gdyż w skutek tego doniesienia rzecz wykryto. Jenerał Uchatius, który 1go b. m. powrócił z urlopu, zbadał przedłożone akta i znalazł, że z wyjątkiem jednego istotnego punktu co do formy, tajemnica została zdradzoną. Ciekawiśmy, kto kogo przeprosi za tę historję: czy Niemcy Austrję, czy Austrja Niemcy. *Czas.*

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Z Warszawy piszą do *Kurjera Poznańskiego*: Stósownie do polecenia, nadeszłego w ostatnim czasie z Petersburga, jenerał-gubernator tutejszy, hr. Kotzebue, rozesłał okólnik do gubernatorów, aby z wszelką możliwą grzecznością obchodzili się z Polakami i aby w tym sensie wydali stósowne instrukcje podwładnym sobie naczelnikom powiatów. Nie jestem w stanie w tej chwili nic pod tym względem faktycznego donieść, ale to wiem ze źródeł pewnych, że w Petersburgu partja ultra-słowiańska, która obecnie owładnęła zupełnie kierunek rządów, ma zamiar znowu umizgać się do Polaków i atak ten tem gwałtowniej ma być przypuszczony do nas, im fermentacja umysłów w Moskwie z powodu zwycięztw tureckich coraz gwałtowniej się manifestuje. W Petersburgu na serjo obawiają się wybuchu, tak umysły silnie są poruszone. Ma się rozumieć, że te umizgania się Moskali do nas nie mogą i nie powinny być brane za dobrą monetę...

Donosiłem w jednej z poprzednich korespondencji o nadużyciach, a raczej oszustwach, jakich się dopuścili moskiewscy urzędnicy przy zbieraniu składek na rannych „wojowników moskiewskich.“ Dowiaduję się teraz, że do liczby tych eksploatatorów na korzyść własnej kieszeni, których Kotzebue stósownie do polecenia cesarza, ma wysłać „administracyjnym porządkiem“ do Syberji — że pomiędzy tymi panami, a podobno i partiami skompromitowanych jest kilku czynowników powiatu. Tym jednakże wytoczono administracyjne śledztwo, ale w urzędzie nie są zawieszeni. G. N.

Do *Dzien. Poz.* z Warszawy piszą: Kolei nadwiślańska nareszcie od tygodnia oddaną została na użytek publiczny. — Dwa pociągi codziennie tam i nazad z granicy pruskiej pod Mławą i z Wołynia przywożą Warszawie setki pasażerów. A ruch osobowy na tejże drodze byłby o wiele znaczniejszy —— gdyby nie było się założycielom tej drogi spodobało budować dworca warszawskiego o milę od środka miasta a o pół mili za rogatkami przedmieścia Pragi. Lubo więc ruch na tej drodze odbywa się w sposób najregularniej a opłata za przewóz na niej bodaj że niższą jest nawet niż na innych drogach żelaznych, to koszt kilkorublowy dostania się z miasta na jej dworzec bardzo wielu od jej używania wstrzymuje. Niefortunni założyciele dworca na Pelcowiźnie za Pragą teraz dopiero przekonywują się, jakie głupstwo zrobili i, pragnąc je powetować, na gwałt budują drugi dworzec w samejże Warszawie pod stokami cytadeli — a tymczasem wchodzą w układ z drogą wiedeńską, aby z jej dworca módz wyprawić pociągi osobowe na Pragę za pośrednictwem drogi obwodowéj, gdzie trzeba się będzie przesiadać na drogę nadwiślańską. Jako stronę dodatną nowej drogi, wielce pożyteczną dla rozbudzenia ruchu umysłowego na znacznej przestrzeni prowincyi jaką droga nadwiślańska od granicy pruskiej za Mławą przez Płockie i Łomżyńskie a dalej nadwiśle i Pragę i przez sam środek Lubelskiego przebiega, zaznaczyć mi należy, otwarcie jednocześnie z puszczeniem jej w ruch ekspedycji pocztowych na wszystkich jej stacjach. Tym sposobem Królestwu od tygodnia przybyło kilkanaście ognisk w zamianie myśli pośredniczących a z pospiechem pary zaopatrywanych. Stacye telegraficzne drogi nadwiślańskiej dotąd na użytek publiczny oddane nie zostały, lecz i to nie zadługo podobno ma nastąpić.

Z Nowym Rokiem, jeśli się nie mylimy, zbliża się jubileusz 50-cio letni zowodu na polu literackim czcigodnego Kraszewskiego; coraz też żywiej prasę naszą zajmować zaczyna kwestja, w jaki sposób godnie uczcić tę narodową pamiątkę.

Ostatnie Nowiny, pismo świąteczne warszawskie, z uczciwą tendencyą i głębszą myślą redagowane —— podnoszą rzuconą już dawniej myśl wydania na tę pamiątkę, na korzyść autora książki zbiorowej w 100 lub 200 tysiącach egzemplarzy po bardzo niskiej cenie, aby nie tylko z zebranego funduszu ale „z liczby sprzedanych egzemplarzy ukochany nasz pisarz mógł obliczyć, ile serc w narodzie naszym bije dlań uczuciem nieograniczonej wdzięczności i przywiązania.“ Myśl to poczciwa i dla tego, że możliwa do urzeczywistnienia, powinnaby poparcie znaleźć, — wydanie 15 tomów wyborowych dzieł Kraszewskiego na jego korzyść przez Ungra, wydawcę Tygodnika ilustrowanego, w żadnym razie jej w zupełności zastąpić nie będzie mogło.

Z Litwy do tegoż dziennika piszą:

W oczy bijącym każdego faktem jest, że na naszej Litwie, tak kiedyś spokojnéj i bezpiecznéj w ostatnim dziesiątku lat, zbrodnie i występki zaczęły się mnożyć w zatrważającéj proporcyi. Nie mówiąc już nic o pojedyńczych wypadkach zabójstw i kradzieży coraz częstszych, pokazują się dobrze uorganizowane bandy podpalaczy, rabusiów i konogradów. Tego lata systematycznie palono Mińsk; w roku przeszłym po pożarze Lachowicz znaleziono pod domami całe przejścia i stajnie dla skradzionych koni. W jesieni przeszłego roku w 5-milowym promieniu ukradziono 40 koni. Z tego powodu świeżo w Owruckiém była następująca historja: Koloniści Czesi, doprowadzeni do ostatka ciągłemi kradzieżami koni i widząc bezskuteczność swych skarg do władz, złapali podejrzanych: herszta i spólników, i sami na nich domierzyli sprawiedliwości, wskutek czego jeden z winowajców umarł a innych leczyć musiano. Stanowy, o którym fama głosi, że był z oskarżonymi w stosunkach, pospieszył im na ratunek, ale sam obiczowany ledwie z życiem umknął. Nie mógłem się dowiedzić, jak się ta sprawa skończyła, czytałem tylko w Ruskim Mirze, jakoby kilku Czechów aresztowano i osobną komisyą wyznaczono dla zbadania rzeczy na miejscu. Widocznem jest, że nowe sądownictwo nie ukróci bynajmniej szerzącego się zła, leży ono w zupełnem usunięciu się miejscowych klas wykształconych i zainteresowanych w dobrobycie kraju i porządku od wszelkiego w jego sprawach udziału.

To, co się dzieje na polu wojennem, bynajmniéj nas nie dziwi, — za granicą wiele panowało i panuje złudzeń tak w tej jak i w innych rzeczach; zdaje się, że oczy otwierają się już wszystkim powoli. — Pobór świeży ratników ogólny wywojuje smutek z powodu systemu poborowego, przy którym idą do wojska indywidua stanowiące jedyną pomoc rodziny, a zostają często takie, których jest w rodzinie po kilku.

GALICJA.

Dziennik Polski pisze: Otwarcie wystawy krajowej rólniczej we Lwowie nastąpiło dzisiaj dnia 6 września.

Mimo wielu niechętnych agitacyj, i wstecznych dążeń, które radeby utrzymać kraj w ciągłej nieświadomości o sobie samym, i wodzić go na pasku klik koteryjnych, wystawa krajowa przyszła do skutku, i podobno bez dopuszczenia się grzechu samochwalstwa, nie potrzebujemy się jej wstydzić.

Lwów od r. 1857 nie widział wystawy większej — prowincjonalne, które się tu i owdzie w tym czasie odbywały, nie miały nigdy cechy ogólniejszej, nie obejmowały całości naszej rozdartej ojczyzny, ani też nie były urządzane z pewnym tendencyjnym programem.

Wystawę dziś otwartą można śmiało nazwać nie skromnie „wystawą krajową“, lecz wystawę polską. To co na niej jest obcego — służy tylko za pobudkowy przykład własnej polskiej pracy. Reprezentowane są wszystkie dzielnice Polski nietylko przedmiotami ale i ludźmi, a ci co mieli sposobność przed dwoma laty zwidzać wystawę warszawską, nie bez słuszności może kładą lwowską wyżej. Przytaczając to nie chcemy ubliżać stolicy naszej, ale stósunki, pod jakiemi ona zostaje, były przyczyną, że praca narodowa nie śmiała tam szukać punktu do zupełnego ujawnienia się. Na swobodniejszym gruncie naszym mogło się zbierać więcej — a jeżeli się nie zebrało, to nie wina nasza: to wina kordonów, które nas rozłączają. Ale duch narodu zwalcza i zwalczy te zapory mongolsko-chińskie.

Witamy gości polskich —— witamy wystawę polską, o której pisano i mówiono, że będzie wystawą nędzy polskiej, a która nie o nędzy świadczy, lecz o niezmiernem bogactwie i o potężnej sile produkcyjnej społeczeństwa naszego, potrzebującej jedynie ekonomicznego kierowictwa, by w niedługiem czasie wyswobodzić naród z helotyzmu, w jakim zostaje pod naciskiem zagranicy. Wystawa dziś zagajona przez czcigodnego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego „mimo niedostatków różnych, wydaje nam się świątynią ową, na której stoi napis: „Poznaj siebie samego i czerpaj otuchę we własnych siłach ku osiągnięciu lepszej przyszłości.“

Nuncyusz Apostolski, t. j. poseł Ojca św. który przy dworze cesarskim naszego monarchy zawsze się znajduje, Arcybiskup Jacobini przybył do Galicyi, i zwiedzi ją prawie całą, bo z Krakowa na Tarnów i Rzeszow udaje się do Starejwsi pod Brzozowem na koronacyą cudownego obrazu Matki Boskiej, a ztamtąd na Przemyśl i Grodek przybędzie do Lwowa dnia 12 września, a 13 poświęci kamień węgielny pod nowy kościół SERCA Pana JEZUSA we Lwowie na ulicy Kurkowej. Wielka to i nadzwyczajna uroczystość i zaszczyt dla naszego kraju, że taki wielki dostojnik i zastępca Ojca św. nas odwiedza, a na dowód tego dosyć przytoczyć, że od czasu przebrania i podziału naszej ojczyzny dopiero po raz drugi Nuncyusz zjeżdża do Polski.

Przybycie to Nuncyusza jest zarazem wielką łaską Bożą, bo w całym kraju, wielce z tego powodu rozbudza się duch religijny, i przywiązanie do wiary ojców. Kraków wspaniale przyjął Nuncyusza, toż samo Wieliczka, Tarnów i Rzeszów. We Lwowie również wspaniałe gotują mu przyjęcie.

Z POZNANSKIEGO

— Redaktor odpowiedzialny Kuryera Poznańskiego p. Ludwig Gayzler zaczyna w tych dniach odsiadywać w poznańskiem więzieniu sądowem czteromiesięczną karę, na jaką za obrazę ks. Bismarcka skazany został.

— P. Franciszkowi Żółtowskiemu z Niechanowa nadał papież godność hrabiowską a p. Pawłowi Zakrzewskiemu z Goliny nadał wielki krzyż komandorski orderu Grzegorza św. Panowie ci, jak wiadomo, brali udział w pielgrzymce do Rzymu.

— We wsi Motylewie, o pół mili od Piły oddalonej, wybuchł w poniedziałek o 10 godzinie przed południem pożar, który w krótkim czasie 3 gospodarstwa i 4 stodoły w perzynę obrócił. Sześć familii robotniczych utraciło przez pożar ten przytułek a zarazem wszystkie prawie swoje ruchomości. Złożone w stodołach zboże dobrze było po części asekurowane, budynki natomiast tylko miernie. Największą szkodę ponieśli ci robotnicy, gdyż ruchomości ich wcale nie były zabezpieczone. Powód ognia dotąd nie wiadomy.

— W Pomarzanach pod Kłeckiem, do p. W. Chełmickiego należących dnia 3 z. m. o pół do 10 wieczorem spłonęła owczarnia z 600 owcami, stajnie i obory z wszelkiemi zapasami siana i koniczyny. Bydło i konie zdołano uratować. Ogień jak się zdaje był przez złośliwą rękę podłożony. Pan W Chełmicki był zabezpieczony w Schwedt lecz bardzo nisko, wielką więc klęskę poniósł.

Odpowiedzialny redaktor Orędownika p. Stawiński Wiktor zaczął minionego piątku odsiadywać w tutejszym więzieniu sądowym kilkotygodniową karę więzienną, na jaką za przewinienie prasowe skazany został.

AMERYKA

Z miesięcznego sprawozdania ministra finansów pokazuje się że dług Zjednoczonych Stanów zmniejszył się o $3,882,524. Skarb państwa wydał w ubiegłym miesiącu, oprócz spłacenia części długu krajowego i procentów, $3,993,678 tal. na służbę cywilnę i rozmaitości $591,867 na wydział wojskowy; $1,389,377 na marynarkę; $3,898,642 na Indyan i pensye; ogółem $9,873,505.— Suma rządowych pieniędzy znajdująca się 1go Paźdź. w obiegu wynosiła $356,914,932.— W mennicy krajowej wybito ubiegłego miesiąca srebrnej monety sumę wynoszącą $7,056,200 a mianowicie talarówek $5,069,200; pół talar. $408,400; ćwierć tal. $349,600; dziesięcio-centówek $127,000.

—Wielu włsacicieli hotelów i knajp w Washingtonie w przykrem znaduje się położeniu. Konsensa ich kończą się z ostatnim dniem października. Komisarz policyi przyjął od niejakiegoś czasu za regułę odmówić *licensu* wszystkim tym, którzy w ostatnim roku jakiegokolwiek dopuścili się omijania praw knajpiarskich. —

— W Cincinatti rozpoczął się także wywóz koni do Anglii. Pierszy ich transport wysłał jakiś sławny znawca koni z Brown Co. Ohio. Było ich sztuk 29, wartości każda od 100 do 200 dolarów.

—— Big Road, naczelnik idianskiego plemienia Sioux obecnie z innymi mający posłuchanie u prezydenta w Washingtonie, daje szczególne swoje widzimisię o cywilizacyi białych, które jednak mimo oryginalności swojej nie bardzo mija się z prawdą. „O ile zauważyć mogę, mówi on w przemowie do prezydenta, to cywilizacya białych twarzy polega głównie na ubieganiu się za mamoną. To też i my życzylibyśmy ucywilizować się a aby z wami w tym względzie od razu stanąć na równi, prosimy uprzejmie Wielkiego Ojca o 8 tysięcy skrzyń wypchanych złotem, które dla pewności sami ze sobą zabierzemy“——

—— Strajk robotników kolei Kansas–Central, jak piszą z Leavenworth, skończył się bardzo smutnie bo zastrzeleniem leadera nazwiskiem Hartman przez szeryfa i straż z 20tu obywateli w bójce pod Circleville.

Słowo o bankach.

Jak już powszechnie wiadomem bank oszczędności „Fidelity“ w Chicago poszedł w ślad State Savings Institution i mniejszego bankiera Meyera. Nie można powiedzieć, że zamknięcie banku „Fidelity“ zrobiło siurpryzę, gdyż tenże już na dni kilka przed tem żądał od depozyterów dwumiesięcznego wypowiedzenia kapitału, zatem niemożność wypłacania w ten łagodny sposób publiczności oznajmił. Że prezydent jego p. John Haines cieszył się sławą uczciwego i zdolnego człowieka, zaprzeczyć nie można. Podejrzenie jednak wzbudzała ta okoliczność, że jak Meyer papierowej, tak on zaciętym był zwolennikiem zaprowadzenia srebrnej monety. Naturalnie wygodną byłoby rzeczą dla obydwóch tych panów płacić depozytorom talarami, mającymi wartość 60-ciu lub 80-ciu tylko centów. Pominąwszy wszystko to, zastanówmy się, jak „owczarski rozum“ na banki w ogóle zapatruje się.

Żaden bank w świecie tak urządzonym być nie może, aby w jednym i tym samym czasie płacił procenta depozytorom i większą część kapitału trzymał w kasie. Jeżeli już bank jaki czwartą tylko część złożonego kapitału w rezerwowej na wszelki przypadek trzyma kasie a resztę trzy czwarte obraca na spekulacye, to mocnym jak skała być się mieni. Ale nawet i taki silny bank upaść musi, jeżeli nagle wskutek powszechnego niedowierzania połowę depozytów albo i więcej, przesztraszona publiczność napowrót wyciągać usiłuje. — Ale powie ktoś, dla czego w takim razie banki nie zrealizują swych property? Na to odpowiedzieć można zapytaniem, dla czego niejeden z nas spieniężyć obecnie nie może domu i loty naprzykład, listu zastawnego lub hipoteki. W tym względzie bank żaden w korzystniejszem nie jest położeniu od ludzi prywatnych. Wiadomo jest jak niską ceną kontentować się musi ten, co *musi* coś sprzedać. Panika z roku 1873 sprowadziła wskutku, że każde sto dolarów obrocóne przed czterema laty na zakupienie własności gruntowej, dziś 60 ledwo warte.

Jeżeli tedy, jak głoszą, John Haines cały swój majątek prywatny oddał pod rozporządzenie depozytorom banku, to wcale go na równi stawiać nie można z ochydnym Spencerem, lub nawet Meyerem. A i tego tu pominąć milczeniem nie można, że *Times* chicagowska systematycznie wzbudzała od pewnego czasu w publiczności podejrzenia i niewiarę ku temu bankowi. Chociażby, jak prezydent jego twierdzi, możliwem jeszcze było bank nasz uratować, to możebność tę „Times“ zabija. W czasach bowiem ogólnej niewiary i podejrzeń, jak są obecne, nailepszy bank w świecie oprzećby się nie mógł na czas dlugi podżeganiom i podszczuwaniom dziennikarstwa.

Patenta i kolonie.

Jednym z głównych powodów zniesienia prawa patentowania przedmiotów jest, że stanowi ono niewyczerpane źródło monopolu. Mający patent na jakikolwiek artykuł starają się przedewszystkiem nałożyć na tenże ceny niezmiernie wysokie w celu wyzyskania ludu o ile się da. W skutek tego następuje koncentracya bogactwa i wślad za nią idącej władzy w rękach ludzi uprzywiljowanych n szkodę większości patentów nie posiadającej. Krótko widzący chętnieby widzieli prawo patentowania zniesionem w celu zmniejszenia coraz więcej wzrastającej liczby maszyn na polu rólnictwa i przemysłu, a wskutek tego polepszenia niby klasy roboczej. Zapominają oni, że najlepszy jeszcze do tego środek leży w redukcyi godzin do pracy wyznaczonych. Tych ostatnich powinno być mniej im więcej maszyny są ulepszone i wzrastające w liczbę, w przeciwnym bowiem razie zamiast być blogosławieństwem, przekleństwem stają się robotników. Gdybyśmy n. p. mieli dzień roboczy składający się tylko z 8śmiu lub nawet 6ciu godzin, to aby tę samą wypełnić robotę, potrzebaby zapełnić fabryki wszystkimi obecnie z konieczności próżnującymi ludźmi. Niesłusznieby zatem było wymagać zniesienia patentów z tego li powodu i w tym jedynie celu, aby zdolnych ludzi odwieść od nowych wynalazków w dziedzinie mechaniki.——

Aby zapobiedz biedzie mnożącej się z braku pracy po miastach, życzyłoby sobie bardzo wielu, aby rząd zajął się tworzeniem kolonii. Byłoby to bardzo pięknie, ale rząd przynajmniej obecny tak humanitarnie usposobionym nie jest, a chociażby był to nie składa się on ludzi mających dobro robotników na celu. Ciężar więc i obowiązek polepszenia bytu pracującej klasy za pomocą zakładania kolonii spoczywa na barkach osób prywatnych, których energia i poświęcenie się zasłuży sobie na wdzięczność tysięcy ludu. —

Ogólne uwagi o chorobie.

Życie ludzkie, gdyby ściśle trzymano się praw natury, kończyłoby się śmiercią lekką, bez bólu — prawdziwą euthanazyą równie od trwogi jak od cierpień wolną. Tak rzadko jednak spełniają ludzie warunki wiodące do owego zadowalniającego końca, że lekarze zaledwo jeden przykład z tysiąca wskazać są w stanie, gdzieby stare i spotrzebowane ciało z wolna przechodziło w sen słodki, bez mar i strachów dręczących. Przyjdzie czas, kiedy ludzkość nauczona jak kochać i szanować siły swoje, akt nieubłaganej śmierci odłoży aż do oznaczonej godziny i skutkiem tego pozbawi go wszelkiego elementu trwogi i ciężkiego konania. W wyjątkowych przypadkach, gdzie natura własne swe prawo gwałtownie łamie i przedwcześnie nagłą kolizyą z niszczącemi jej siłami śmiertelny cios zadaje, śmierć po większej części tak prędko następuje, że prawie jest bez bólu a byt równie nieświadomie się kończy, jak się był zaczął.

— „Choroba“ jest to wyraz w lekarskiej nomenklaturze użyty na oznaczenie abnormalnego stanu, który gotów jest sprowadzić śmierć, zanim oznaczony cyklus życia ukończył się. Obecnie uznano za czynnie operujące 250 rozmaitych chorób, z których to liczby sto mniej więcej przypada na świat cywilizowany. Z dawnych chorób bardzo mała ustała liczba, mało też powstało nowych, a fenomena i symptomata wszystkich w tak zadziwiający ujęte zostały system, że dość wprawnemu oku bardzoby było trudno pomylić się w diagnozie.—

— Biorąc na uwagę wpływ pór roku na życie, spostrzeżymi że ciało opada w zimowych a zyskuje na wadze w letnich miesiącach. Przechód ten z jednego stopnia w drugi nagły jest i ma miejsce respective na początku Września i Kwietnia. W czasie wilgotnym lub dusznym choroby z przeważniejszym symptomem febry chętnie się rozwijają a wszelkie rodzaje chorób piersiowych wiele się pogarszają.——

— Choroby, którym w wielkiej mierze zapobiedz można, pochodzą z nadmiaru ciężkiej pracy, zbytniej pobłażliwości w jedzeniu i piciu, z rodzaju zatrudnienia i nałogu. Praca umysłowa korzystną jest zdrowiu i życie przedłużająca. Ludzie „głową pracujący“ mniej stósunkowo podlegają bolesnym chorobom, żyją szczęśliwiej i dłużej od owych synów „niewolniczego znoju“ których chleb zależy od automatycznych ruchów rąk, a którzy dla potężnych głów potężną tylko są maszyną. Mimo to jednak praca umysłowa ujętą być winna w system i tryb regularny. Niebezpieczeństwo leży w tendencyi ciągłego nastroju władz umysłowych, w nadmiarze pracy i niepotrzebnej niespokojności. To też z ludzi pracujących głową najłatwiej nadwerężają organ myślenia i system nerwowy „żurnaliści“ gdyż nawałem pracy nagleni są do pisania w wiecznej prędkości w czasie często najmniej sprzyjającym.

— Nadmiar fizycznej pracy lubo czasami jest cnotą, jeżeli nie wymagany koniecznie, unikanym być winien. Wyścigi piesze i ubieganie się zapastników o nagrodę dawniej popularne w Anglii a obecnie patronizowane w Ameryce wybornego dostarczają materjału do studiowania szkodliwych skutków z zbytniego natężenia fizycznego pochodzących. Siłę muszkułów, moc serca do najwyższej doprowadzającą perfekcyi w najlepszym razie za sztuczną i krótko trwałą uważać trzeba. Samobójcze bowiem i nieprawne owe ćwiczenia, kiedy niepraktykowane bez ustanku i niepodzwigane siłą woli sprowadzają w skutku to że organa krwi, serce szczególniej, rozszerzają się w sile bez najmniejszej propozycyi z resztą czynnych członków organizmu. Rzadko też który z owych profesyonalnych szermierzy przeżyje wiek męzki. —

— Przeważający w tym kraju zwyczaj mieszkania zdala od miejsca pracy, nader szkodliwie wpływa na zdrowie. Gdyby proces odbywania drogi tam dotąd i z powrotem mógł być ukończony z rozwagą i spokojną swobodą, byłby nie tylko wolny od niebezpieczeństwa, lecz pomagający nawet zdrowiu. Na nieszczęście jednak prędkość i nagłość, z jaką ludzie opuszczają progi domowe po spiesznem i niezadowalniającem śniadaniu a przybycie wieczorem do ostatniej odkładają chwili, obfite są w złe skutki i nader często kończą się przedwczesnym upadkiem sił żywotnych. Skutek używania „alkoholu“ pod jakąkolwiek formą i okolicznościami zawsze jest szkodliwym, ztąd też należałoby całkiem go unikać. Akcya jego jako podżegającego agenta siły żywotnej w następstwie sprowadza odpowiednią depressyę umysłu, wolne bicie serca i smutek jakiś. Nie pomnaża on ni siły, ni mózgu, ni muszkułów. W pierwszym perjodzie akcyi uzdolnić może znużony i osłabiony organizm do wykonania naglącej pracy na czas krótki, do wesołego humoru, do przyspieszenia ruchu muszkułów ale treści żadnej nie daje, nie wypełnia nic z tego co popsuł. Tak samo z alkoholem jak z ogniem którego palącego się widok piękny lecz sprowadzający ruinę.—

— Zbytnie używanie tytuniu również nie jest niewinną substancyą, której bezkarnie pobłażaćby można. Organa palacza wypełniają wprawdzie robotę, która wcale nie jest essencyonalną i do której nie są przeznaczone, ale czynią one to w spokojny sposób; nie zatrzymują w sobie nic, coby szkodliwem było ich budowie a pozostawione znów same sobie wkrótce do naturalnego wracają stanu. Jeżeli jednak pobłażanie nałogowi temu dochodzi do excesu, wtedy sprowadza symptomata dość niebezpieczne.

— Teorja jednak że palenie tytuniu wyradza choroby mózgu albo płuc jest nieuzasadnioną; bez wątpienia pogorszyć jest w stanie choroby tych organów, jeżeli jakie już egzystowały, lecz nie tworzy ich. Skutek palenia na zbyt młodych osobach objawiać się zwykł w niedostatecznym wzroście, przedwczesnej męzkości i fizycznem osłabieniu. Gdyby młodzi ludzie płci obojga, których rodzice silni byli i dobrze zbudowani, mieli być wszyscy przyzwyczajeni do wczesnego palenia, niezawodnie wytworzyłaby się rasa mężczyzn i kobiet fizycznie o wiele niższa i słabsza.

W. Majewski.

WESELE.

Ballada Ant. Edw. Odyńca.

Na zamku kasztelana
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głuszy kapelę;
Puchar krąży w około,
Wszyscy bawią wesoło,
Prócz tej, czyje wesele.

I nie dziw: Panna młoda
Jak róża, jak jagoda;
Jak chwast w zimie Pan młody,
Nizki, łysy, pękaty;
Lecz starosta, bogaty;
Ojciec kazał— więc gody.

Idzie taniec; na przedzie
Pan starosta réj wiedzie,
Za nim szlachta się wali.
W tem „gość!“ krzyknął odźwierny,
I towarzysz pancerny
Zbrojno wkroczył do sali.

Kasztelan gdy go zoczył,
Zaraz ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi:
„Mówiłem już *Acanu*,
Że ludziom jego stanu
Za wysokie me progi.“

„Nie tak zbyt, jak się roi
Gdym je mógł przejść we zbroi,“
Zimno Rycerz odpowie.
„Każdy z nas na zagrodzie,
Równy jest Wojewodzie,
A cóż kasztelanowi?“

Kasztelan w wściekłym gniewie,
Co ma począć, sam nie wie,
Na nic już nie pamięta.
„Hola! szlachta Panowie!
Kto się bratem mym zowie.
Za drzwi tego natręta!“

Wszyscy taniec rzucili,
Wszyscy szabel dobyli,
Słysząc gniewny głos Pana.
„Co ty? kto ty? zuchwały!
Gdy chcesz unieść łeb cały,
Precz z domu Kasztelana!“

Młodzian się nie ustrasza,
Dobył wzajem pałasza,
I wstrząsając nim dumnie:
„Przez Bóg żywy! tej chwili
Po swój łeb się nachyli,
Kto krok postąpi ku mnie.

„Ale nie chcę uczt krwawić,
Nie długo mam tu bawić,
Chciałbym tylko, Panowie!
Pannie młodej winszować,
Taniec z nią przetańcować,
I wypić za jej zdrowie.

„Natożem w krwawych bojach,
W ciągłych trudach i znojach
Kraj piersiami zasłaniał,
By mię lada Kasztelan,
Waszem wsparciem ośmielan,
Jak psa z domu wyganiał!“ —

— „Dobrze mówi, zuch! brawo!
Zostań z nami, masz prawo!
Do stu djabłów magnaci!
Kto chce doznać, jak nasze
Wyostrzone pałasze,
Niech łeb wzniesie nad braci.

Brawo! brawo! pójdź z nami,
Zaprowadzim cię sami,
Winszuj!— jeźli jest czego;
Wypijemy jej zdrowie,
Potem, bracia Panowie,
Dalej *nieskończonego!*“

I wnet krzycząc zuchwale
Wiodą hurmem przez salę
Do Kasztelanki prosto.
Zbladły drżące matrony,
Sam Kasztelan strwożony
Skrył się na bok z Starostą.

Kasztelanka struchlała,
Gdy rycerza ujrzała,
Zapłonęła i zbladła.
Chciała witać, lecz siły
Nagle ją opuściły,
Na ręce jego padła.

„Wody, wódki, lawendy!“
Krzyk się rozległ wnet wszędy.
Lecz się pomoc spóźniła.
Rycerz, gdy nikt nie słucha,
Szepnął jej coś do ucha,
Kasztelanka ożyła.

„Teraz bracia Panowie,
Szczerych kochanków zdrowie!“
— „Viwat! pijmy koleją!“
„Kto ich dzieli za życia,
Niech mu nem za żywota
Czarci gardło zaleją!“

— „Brawo powiedział, brawo!
Każdy krzyknie za prawo!
Wiwat śmiałość żołnierska!
Serce sercem się płaci,
Nikt nie wyższy od braci.
Wiwat równość braterska!“

„Hej muzyko polskiego!
Dalej nieskończonego!“
Idzie taniec na przedzie,
Młody Rycerz na przedzie
Z Kasztelanką się wali.
Za nim szlachta się wali.

Stanął— koło młodzieńca
Tancerka się okręca,
Dłoń w dłoni, oko w oku;
Wszyscy się okręcali,
Zamięszanie na sali,
Nic nie widać w natłoku.

Znowu taniec spokojny;
Lecz gdzież tancerz ów zbrojny?
Próżno okiem go śledzą.
To figura niezwykła!
Pierwsza para gdzieś znikła,
Lecz gdzie i jak, nie wiedzą.

W tem podwórzec zamkowy
Zabrzmiał brzękiem podkowy:
„Pancerny porwał młodą!“
— „Hej do koni, do broni,
Kto ich pierwszy dogoni,
Co chce, weźmie nagrodą!“

Rzekł Kasztelan, i prosto
Z zadyszanym Starostą
Zbiegł na dwór— już na koniu.
„Niech mych skarbów nie szczędzi,
Kto ich pierwszy dopędzi!“—
I puścił się po błoniu.

„Gdzie tam! próżna mozoła!“—
Ktoś ze szlachty zawoła,
„Muszą lecieć jak z procy;
Wreszcie trzeba waryata,
Za złoto gubić brata,
Lub kark łamać po nocy.“

— „Dobrze mówisz Wojciechu!“
Zawołali śród śmiechu;
„Krzywdą się nie zbogacim.
Przebawmy tu noc całą,
Wypijmy, co zostało,
A tak nic w tem nie stracim.“

Jak rzekli tak zrobili.
A gdy wszystko wypili,
Do domu pojechali.
Starostę koń gdzieś zrzucił,
Kasztelan sam powrócił,
I już nie wiem co dalej.

ROZMAITOSCI.

Testament p. *Thiersa*, otworzony 6-go września, zawiera w sobie tylko następujące pięć punktów· „Zapisuję cały swój majątek żonie mojej, albo w razie niemożebności pannie Dosne; mojemu woźnicy przez całe jego życie procent od 400 franków; to samo memu kamerdynerowi i odźwiernemu, który dla mnie życie swoje narażał w czasie komuny.— Przyjaciołom moim p. St. Hilaire i Mignet oddaję wszystkie moje manuskrypta, któremi oni sami podług woli rozporządzać mogą“. —

— Z życia Thiersa opowiadają następujący wypadek. Jako autor „Konsulatu i Cesarstwa“ był on osobistością, której poparcie i przyjaźń Napoleon III. chętnie za największąby nabył cenę. Thiers jednak obojętny był na wszelkie tego rodzaju propozycye. — Dziwnym sposobem Bismark, naówczas mało jeszcze znany pruski dyplomata, podjął się pojednanie Thiersa z Napolenem III. przyprowadzić do skutku. Oddawszy w tym celu wizytę Thiersowi wr. 1862 sprowadził nieznacznie rozmowę na ten drażliwy przedmiot, na co mu Thiers odpowiedział:„ Jeżeli masz stałe przekonanie, toś szanować je winien“ —— „Masz pan racyę, odrzekł Bismark, trzeba koniecznie mieć własne idee, ale również starać się trzeba dość do władzy, aby je przeprowadzić“. Thiersowi nietrudno było odgadnąć myśl Bismarka:„ staraj się zostać ministrem cesarza, a zmienimy kartę Europy“; lecz rozmowę zwrócił zręcznie na inny przedmiot, a kusiciela swego po 8miu dopiero latach przy zawieraniu pokoju w Versailles znów zobaczył. —— W tedy też podobno Bismark o nim wyrzekł:„ Pomiędzy tylu Grekami (fałszywymi ludźmi) jeden tylko Rzymianin, człowiek z charakterem.“

— Wyspa Elba, nosząca w r. 1814 za Napoleona Igo tytuł księstwa, ma podobno przez rząd włoski zamienioną być na kolonię, przeznaczoną na miejsce kary dla zbrodniarzy i politycznych przestępców. —

—-Wiadomość o fałszowaniu weksli jednego z rodaków naszych, jeżeli się potwierdzi, boleśnie by nas dotknęła. Baron *Michałowski* zajmował w Dubuque miejsce expedienta w biurze kolei żelaznej; za żonę ma p. Mc. Donald, dawniej nauczycielkę w St. Paul. — Szczegółów nie podajemy, postępowania podobne w oczach Amerykanów, Niemców tylko sprawę polską zochydzićby mogło —-

— Oskarzona w San Francisko Chińska pewna kobieta o kaleczenie swej 12to let niej córki zeznaje na swą niby obronę, że zwyczajem w Chinach jest starać się zmniejszyć stopy niewiast w celu wyjścia bogato za mąż; operacyę tę na dziewczynce jeszcze w Chinach doktor odbył i że to jest już w wieku, aby sobie sama bandaże na stopach podług potrzeby rozpuściła lub ścieśniła. — Mimo tej świetnej obrony sędzia rodziców aresztować kazał. —

Sulejman basza.

Korespondent *Timesa*, znajdujący się w głównej kwaterze Sulejmana baszy, następującą podaje charakterystykę tego wodza i jego armii:

„Marszałek Sulejman czyli Soliman jest mężem bardzo skromnym i trzyma się na uboczu. Główna kwatera jego wygląda też bardzo skromnie i w tym względzie wyróżnia się od mieszkań wielu innych jenerałów, z przepychem urządzonych. Namiot jego pokryty jest prostem płótnem żaglowem, rozpiętem na dwóch słupach. Sulejman sypia tu na gołej ziemi. Przed namiotem nie ma warty, nie otacza się żadną świtą, w ogóle nieznanemu jest owa pompa, z jaką inni tej rangi wojskowi otaczać się zwykli. Dwóch lub trzech adjutantów ma przy boku swoim, którzy takie samo, jak on, prowadzą życie. Sulejman basza może mieć 40 do 45 lat życia, jest wzrostu wysokiego i silnie zbudowany, czoło jego pełne zmarszczek a twarz ogorzała; nosi krótko przystrzyżone bakenbardy i wąsy, które są koloru rudego. Mówi nieco po francusku. Jest charakteru bardzo prostego, mimo to jest pewien siebie. Naprzeciw namiotu jego stoją zawsze dwa osiodłane konie i dostają taki sam obrok, co wszytkie inne konie. W rzeczach organizacyi wojskowej posiada Sulejman wielkie doświadczenie i biegłość, a nawet w administracyi wojskowej od razu trafia, ile potrzeba sprowadzić dla wojska żywności, amunicyi. Z natury zrodzony jest na wodza; plan układa prędko i umiejętnie i szybko wykonuje, nie trzymając wcale metody nowoczesnej sztuki wojennej, choć zna ją dobrze. W 48 godzinach przeprawił całą swoją armią z Adrianopola do Karabunaru. Gdyby był trzymał się starej metody, gdyby n. p. był wysłał kwatermistrzów z odpowiednią liczbą adjutantów, furyerów, trenu, nie byłby i w tydzień tego dokazał. Na rozkaz zebrała się cała armia około stacyi kolei żelaznej, żołnierz zabrał z sobą amunicyę, sucharów i flaszkę wody na trzy dni. Jeden pociąg po drugim z szaloną pędził szybkością. Kiedy później pociągi przywiozły żywność, sprowadzono do nich oddziały po tysiąc żołnierzy, każdy z nich wziął miech z sucharami na plecy i odniósł do obozu, a odbyło się to wszystko bez pomocy zwykłych urzędników. Wydano rozkaz, i ten był spełniony, rozdzielenie żywności odbyło się bez sprzeczek, szybko i składnie. Pułki stanęły obozem w Karabunarze, ustawiły broń w kozły, żołnierze rozmoczyli swe suchary w wodzie, a pożywiwszy się tą strawą, rzucili się na gołą ziemię, poleciwszy swą duszę Ałłachowi swemu Bogu i jedynemu przyjacielowi. I taka to armia z takim wodzem naczele zdobywa wąwóz Szipka.“

Armia moskiewska pełna bohaterów. Niech który pułkownik lub jenerał zostanie ranionym, lub broń Boże padł— już zaraz bohaterem. Co najmniej Hektorem i niech Homer go opiewa. Nie przecząc waleczności moskiewskiej— podobne awansowanie na bohatera, jak to czyni *Gołos* z pierwszym lepszym pułkownikiem, jest co najmniej zabawne. Moglibyśmy dowieść na podstawie raportów tego dziennika, że Moskwa liczy już z tuzin Ajaksów, tyluż Achillesów i co najmniej ze trzech Hanibalów. Gurko co przelazł wąwozem Hankioj w dolinę Tandży, równa się co najmniej Bonapartemu na szczytach Alp szwajcarskich. Obecnie, za to tylko że był rannym w ostatniej bitwie pod Łowczą wprowadził *Gołos* do Panteonu jeszcze za życia, pana Piotra Anempodistowicza Razgildiajewa, który będąc przed miesiącem pod Plewną pułkownikiem galickiego pułku 5ej dywizyi, został za Plewnę awansowany przez cara na jenerał-majora. Sypie też car jegomość orderami jak gradem; z bezprzykładną hojnością. Według *Siewiernawo-Wiestnika* za przeprawę przez Dunaj 27go czerwca rozdał 800 orderów, za zdobycie Nikopolisu więcej jak 400, za Plewnę z dnia 20. i 30. czerwca drugie tyleż, za przejście Bałkanów oddziałowi Gurki 300 przeszło itd. Niektórzy oficerowie dostali już po 4 krzyże w bieżącej kompanii.

— *Pewien korespondent* przy armji moskiewskiej w ten sposób opisuje swój obecny sposób życia: Jak trwoga to do Boga! W najdziwaczniejszy na świecie sposób zostałem tutaj pomieszczony, i jestem szczęśliwy, że w ogóle jakieś pomieszczenie znalazłem. Poradim jest pierwszą wioską troglodytów, którą natrafiłem w Bułgarji; przypomina ona bardzo rumuńskie. Przedstawia się ona nadzwyczaj niekorzystnie; deszcz padający cztery dni bez przerwy tak rozmoczył drogę, że dotychczas nie odważyłem się jeszcze wyjść piechotą, bo błoto sięga wyżej kolan. Ale to byłoby jeszcze bagatelą. Błoto wciska się wszytkiemi szczelinami do mojéj podziemnej izby, tak że na podłodze wyżej kostek sięga błotna lemieszka. Szczególnie pięknie wygląda w moim głównym apartamencie, t. j. w stajni owczej, gdzie przesiaduję z moim wiedeńskim kolegą, z powodu bowiem pewnych owadów znienawidziłem mieszkania bułgarskie. Biuro moje znajduje się gdzie indziej i ma dwie zalety: po pierwsze, że mogę dosyć wygodnie pisać, po drugie mam widok i świeże powietrze. A wiecie gdzie? na dachu stajni, w której stoją moje konie, na samym szczycie przybiłem deskę, która pełni służbę stołu. Sądzę, że nigdy jeszcze nie otrzymaliście sprawozdania z tak wysokiego stanowiska. Żywimy się gęsiną i jajami — jajami i gęsiną. Wczoraj wieczór mieliśmy odwiedziny 4 moskiewskich oficerów, jedliśmy wszyscy na dachu i na tę ucztę kupiliśmy flaszkę lichego wina za 14 franków. W ogóle trudno sobie wyobrazić, jak tu biedujemy. A cóż dopiero żołnierz w obozie?

— *Piorun sędzią.* Dwaj posiedziciele nad Renem, od kilku lat procesowali się o gruszę, rosnącą na przedzielającéj ich grunta miedzy. Obie strony rościły sobie prawo własności do tego drzewa, a sąd w niemałym był kłopocie, któremu z nich prawo to przyznać. Przyroda przyszła mu w pomoc. Podczas burzy uderzył w przedmiot sporny piorun i rozłupał go od korony aż do korzenia na dwie części, z których jedną rzucił na grunt jednego, a drugą na grunt drugiego sąsiada. —

— Obuwie ze skóry.... ludzkiéj Amerykanie przewyższają w ekscentryczności wszystko co można wymyśleć. Dwaj szewcy w Nowym Yorku, donosi pewien dziennik angielski, zrobili dwie pary butów ze skóry ludzkiéj, która im została dostarczoną z sali dysekcyjnéj w szkole medycznéj. Skóra ta została wygarbowaną w zwykły sposób za pomocą kory dębowéj i innych preparatów, jest zupełnie dobrą, ma kolor bronzowy. Każda para butów z téj skóry wystawioną została na sprzedaż po cenie 75 dolarów (385 franków).

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

WYPRAWA PO ŻONĘ.

Wedle opowiadania starego organisty *Franciszka Gączarzewicza*
spisał
Paweł Gawrzyjelski,
Redaktor „*Daily Telegraph*",
w INDIANAPOLIS, IND.

Ciąg dalszy.

— Ale kiedy mój ojciec mówi, że jestem jeszcze za młody! powiedział Michałek.

— To tylko bzdurstwo, rzekła niewiasta. O tem to potem, jak z ojcem będziecie u nas.

— Ale mój ojciec nigdy ze mną nie pojedzie, rozpaczliwie zawołał Michałek.

— Trudna rada, powiedziała matka Kasi. Dziś na tem niech będzie koniec, że jesteśmy wam radzi, ale nie możemy przyobiecywać wam córki na pewno.

— Ba, katać nie, nie możemy przyobiecać, przerwał jej mąż, a toć, nie możemy na pewno, ba, na pewno, i nie odmawiamy, a toć, nie odmawiamy a toć, masz prawdę żonko, Marysiu, białogłowo.

Michałek powstał.

— I na tem wasze ostatnie słowa? spytał smutnie.

— No, toć możemy i do was zajrzeć w gościnę, łagodniej odpowiedziała matka. Na drugą niedzielę po południu jeżeli Pan Bóg da nam zaczekać a powietrze pozwoli, przyjedziemy do Unisławia.

— Więc do zobaczenia, powiedział Michał, na pożegnanie ściskając jej ręce. Muszę jeszcze zajrzeć do Grzybna bo wstyd mi wrócić bez kapelusza do domu a tam kupca niema. Niech mi Zaręba pomoże konia wyprowadzić na drogę.

— A toć, czemu nie, powiedział Zaręba. Michałek jeszcze raz okiem rzucił do izdebki, gdzie, jak mu się słusznie zdawało, Kasia podsłuchywała, potem za starym wyszedł w podwórze i do stajni, gdzie ogier po ostrej podróży sobie odpoczywał. Ochędożywszy go porządnie szczotką i umocowawszy siodło na nowo, Zarębie silnie dłoń ścisnął, ostrożnie usiadł na szkapę i wolnym krokiem wyjechał na drogę.

— To teraz masz, powiedział sobie. Co mi z tego, że mi radzi, kiedy bez wiedzy ojca dziewczyny dać nie chcą. Wiem dobrze, że mój ojciec zacznie płakać i lamentować, aż strach dostaną i rzecz na niczem się rozejdzie. Co teraz uboga sierota pocznę? Dziewczyna ładna i dobra i milsza mi nad życie, ale kiedy niemam jej dostać, lepiej obejrzeć się za inną. Wolę tedy jechać, do Grzybna, może u Iwańskich lepiej wskóram, bo żenić się *muszę*, niech się dzieje, co chce!

Do Grzybna było niedaleko, ale podróż szła bardzo tępo. Ogierowi wstyd było, że w sposób tak zapalczywy schańbił swoje stateczne lata, i nader powoli wlókł się po drodze, jak gdyby chciał powiedzieć: nie bój się Michałku, teraz ci głupstwa nie zrobię!

Nareszcie zajechali do Grzybna. Zaraz na początku wsi mieszkał żyd kupiec, co nie tylko wódką i piwem handlował, ale też towarami łokciowemi zbożem, bydłem, wełną, butami, kapeluszami, śledziami i kaszą. — Ogier nawet nieproszony stanął na placu, Michałek zeskoczył, wstąpił do kupca i po krótkiem targowaniu za drogie pieniądze lichy kupił kapelusz. Potem spytał się żyda, gdzie Iwańscy mieszkają.

— Tam dryben, napszyszywko, elegancki odpowiedział „kupiec".

— Czy są w domu?

— Ja nie wie. Ale mir szajnt, że są na jarmak.

— No, trzeba zajrzeć, pomyślał sobie Michałek i poszedł.

Naprzeciw karczmy widać było dość spore zabudowanie gospodarcze. Dom mieszkalny, którego okna znajdowały się po części na stronie obróconej ku drodze, dalej stajnia pod tym samym dachem. Naprzeciw stała obszerna stodoła. Budynki nieporządne, z podziurawionym dachem słomianym, szczyty to deskami wybite, to wyłataną słomą, podwórze pełne drobiu, ale bez wszelkiego ładu — tu pług, tam brona na mierzwie tam stary wóz w drabiach bez dyszli, na którym kogut piał bezustannie, a w kałuży znajdującej się w pośrodku podwórza nurzające się świnie, kwiczące od głodu.

— Czy tu mieszkają Iwańscy? spytał się Michałek stojącego przed wrotami chłopaka bęcwała, który boso i w podartem obleczeniu, otworzywszy usta na Michałka wytrzeszczył oczy.

— Co? spytał bęcwał.

— Mieszkają tu Iwańscy? powtórzył Michałek.

— Adyć tu *siedzą*, odpowiedział chłopak.

— Czy są w domu? mówił Michał.

— Nie, odrzekł chłopak.

— Czy niema nikogo? dalej wypytywał Michałek.

— Toć ja jestem i Franka i dziewuchy, powiedział mądrala niedorostek.

— Gdzie ojciec z matką pojechali?

— Na jarmark do Nawry.

— Otwórz mi wrota, nakazał Michałek.

— Toć mogę, odpowiedział chłopak.

Michałek wszedł na podwórze a potem do domu. Wchodząc do sieni usłyszał pusty śmiech wychodzący z kuchni, a choć głośno odchrząknął i jeszcze głośniej zapukał w drzwi do izby pomieszkalnej, nikt mu nie otworzył ani nawet się nie odezwał. Otworzył przeto drzwi sam i śmiałem krokiem postąpił naprzód. Stanąwszy w pośrodku izby okiem powiódł dokoła siebie. Łóżka nie posłane i wiechcie słomy na podłodze pomięszane z innym brudem, leżącym tam może już od tygodnia, sprzęta mizerne i poniszczone pełne brudu i kurzawy, szyby u okien powybijane, to pozatykane łatami, to wolny przewiew powietrzu dozwalające, wszystko to odurzyło go jakoś i dziwnie uczyniło niespokojnym.

Źle się tu dzieje, pomyślał sobie w duchu, licho widzę gospodarują nie tylko w podwórzu, ale i w domu. No, cóż robić — może dziewczyna nie winna. — Ale jakoś niewidać nikogo — trzeba zajrzeć do izdebki — i odważnie uchylił drzwi poboczne.

W tem nagle usłyszał: uch! i przelękniona Franka, w podartej, brudnej spodnicy i nie bielszej koszuli, z włosami pełnemi piór i najeżonemi na kształt kołtuna, szybko pobiegła do kuchni i drzwi za sobą zatrzasnęła. Michałek osłupiały powiódł dokoła okiem i dostrzegł w kącie przy piecu dwie młodsze dziewczyny, siostry Franki, bardzo jej podobne co do czystości ubioru.

— Czy ojca nie ma w domu? spytał się starszej, podczas kiedy obie ciekawie mu się przyglądały.

Adyć pojechali na jarmark, mówiła dziewczyna — i wzięli krowę, co ją chcą sprzedać, bo egzekutnik żąda pieniędzy dla żyda.

— I niema nikogo w domu?

— Toć Franka jest w kuchni, a Maciek na podwórzu. Czy mam ich zawołać?

— Chciałem mówić z ojcem i matką, ale kiedy ich nie ma, to może i Franka ze mną się rozmówi. Zawołaj ją, bo niedługo muszę jechać do domu.

Dziewczyna wybiegła młodszą pociągając za sobą. Michałek rychło za drzwiami usłyszał szepty i widział, jak ktoś ostrożnie uchylił drzwi i z ciekawością mu się przyglądał.

— Franko, to kawaler do ciebie przyjechał, wyrzekła dość głośno siostrzyczka, która przed chwilą rozmawiała z Michałem. Na te słowa Michałek powrócił do izby, starł chustką brud z tego stołka, co jeszcze jako tako stał na nogach i usiadłszy przy stole, głęboko się zadumał.

Po długiej, długiej chwili otworzyły się drzwi i ukazała się dziewczyna z butelką wódki, którą razem z kieliszkiem postawiła na stole. Potem przyniosła spory półmisek napełniony pieczonem mięsem i bochenek chleba, zapraszając Michałka, aby zasiadł i jadł i pił, bo, dodała z powagą, Franka jeszcze się stroi.

Michałek, aby czarne troski wybić sobie z głowy i okazać się wdzięcznym za gościnne przyjęcie, wlał sobie kieliszek wódki, wypił i potem chciał jąć się do mięsa, ale nie mógł, bo nie było noża ani widelec. Po długim szukaniu mądra starsza siostrzyczka Franki przyniosła wreszcie z jakiegoś kąta stary kawał noża, i Michałek, choć jeść mu się nie chciało, wziął się do mięsa, aby nie okazywać że jedzeniem gardzi. Niestety mięso było twarde jak gnat a nadto obsypane drobno potłuczonym cukrem, co może France zdawało się być bardzo delikatną przyprawą, ale Michałek do mięsa z cukrem nie był przyzwyczajony.

Położył nóż i odepchnął półmisek dalej na stół. Niedługo potem po słodkim mięsie mgło mu się zrobiło i niewiedząc co począć wychylił duszkiem drugi i trzeci kieliszek wódki.

— Panie Boże przeżegnaj, odezwał się tuż przy nim głos Franki, a to mnie cieszy, kiedy gość nieproszony bierze się do kapki, bo to dobra gorzałka, od naszego kupca Lajzza. To dobry żydek, choć czasem zaskarży do sądu o pieniądze, jednak zawsze pożycza, kiedy w domu niema drobnych.

— Nie przyjechałem do was na picie, poważnie odpowiedział Michał, ale z bardzo ważną sprawą. — Chciałem się z twoimi rodzicami widzieć, ale kiedy ich niema, to obaj rozmówić się możemy, bo to rzecz nas najwięcej się tyczy.

— Mnie ta głupia Joanna powiedziała że do mnie kawaler przyjechał, rzekła Franka.

— Toć miała prawdę, powiedział Michałek, przyjechałem tu jako kawaler — Jestem Michałek, starego Michała Szafryta z Unisławia syn, nie mamy na miejscu naszym długu, a roli trzy włóki z klinem. Matka moja, co Boże świeć nad jej duszą, już dawno nieżyje, połowa ojcowskiego majątku jest moja i mamy dzięki Bogu żyć z czego, ale w tem jeno sęk, że mój ojciec niechce pozwolić, abym się żenił. Więc ja do ciebie, Franko, straszną *niby* mam ochotę, i *niby* chciałbym ciebie za żonę, kiedybym ciebie mógł dostać. To jest cała rzecz.

— I na to tu przyjechaliście? spytała się Franka.

— Katać nie, odpowiedział Michałek.

— *Czemu* wasz ojciec nie chce pozwolić wam się żenić? dalej pytała Franka.

— Bo powiada, odrzekł Michał, że sam czekał do lat czterdziestu i że też tak długo czekać powinienem, dalej się boi, aby za przeproszeniem niedostał jędzy za synową.

— A fe! umizgając się Michałkowi odpowiedziała Franka. Ktoby tam mówił o jędzy, kiedy tyle ładnych i młodych dziewcząt dostać możecie.

— Chcę tylko jednę, powiedział Michałek.

Toć wiem, odrzekła Franka. I to do mnie macie wolą?

— A czemu nie, mówił Michałek.

— No, to wypijemy sobie po pierwszej a dobrej znajomości, powiedziała dziewczyna, nalewając kieliszek a wychyliwszy go duszkiem, drugą porcyą podawając Michałkowi. Niech nam dobre talenta służą!

— A i owszem odrzekł Michałek wychyliwszy kieliszek do dna. — W tej całej sprawie zresztą tyko jeden jest sęk: mój ojciec niechce pozwolić abym się ożenił.

— A czemu nie? spytała Franka

— Aby za przeproszenie nie dostał jędzy za synową — mówił Michałek.

— Te, fe, powiedziała Franka, to nic!

— Ale ojciec mówi, że to fundament, odparł Michałek.

— Na taki fundament za przeproszeniem — trochę gniewnie wybąknęła Franka.

— Ale co robić? spytał się rozpaczliwie Michałek.

Franka się zadumała.

— No, to wam powiem, rzekła. U nas dość dzieci, mnie czas iść za mąż, niema czego czekać. Nie znam was jeszcze, ale to nic nieszkodzi. Jak rodzice przyjadą, to wszystko im powiem i śmiele możecie się spodziewać, że w tych dniach do was do Unisławia zajrzymy.

Michałek podrapał się w głowę.

— Ale kiedy to sęk — powiedział.

— Toć wiem już, odrzekła Franka. Aleć można się z nim jak się należy rozmówić.

— Kiedy mój ojciec — przerwał jej Michałek.

— Ale toć można się z nim rozmówić, może się mnie nie zlęknie — i uśmiechała się w poczuciu własnej doskonałości — ja mu będę podchlebiała aby nam pozwolił się żenić, a najgorzej z moim ojcem i z matką zasiądą do kieliszka, to i cała sprawa obróci się na dobre. Kiedy tylko my do siebie będziemy mieli wolą.

— A i owszem, odpowiedział Michałek i przysunął się bliżej do pięknej dziewczyny, pięknej, bo była nią rzeczywiście, a brudną spodnicę i pióra w włosach była zostawiła w kuchni.

Dalszy ciąg nastąpi.

—— Kilka lat temu zajmowała się cała Francya notaryuszem Antonim Orelie, który został królem Araukanii, jako Aureliusz I. i stracił nietylko notaryat i pieniądze, jakie posiadał, ale nawet zeszedł na biedę, nie dostawszy się nigdy na tron. Wiele osób poniosło takie straty na tym pretendencie, który nie dopuścił się, jak go posądzono, oszustwa, ale łudził się i był łudzony. Coś podobnego było temi dniami przedmiotem procesu karnego we Francyi, bo i tu również pretendent do korony stał się ofiarą już nie złudzenia, lecz prostego oszustwa ze strony tych, którzy wyzyskiwali łatwowierność jego i osób, które wciągnąć zdołały.

W zeszłym roku 17letni uczeń szkół, Antoni Laufrey otrzymał pocztą papiery zapieczętowane wielką pieczęcią urzędową, z których się wykazało, że zmarły król „Wysp Maryańskich" Ferdynand, naznacza go swoim następcą jako potomka młodszej linii, pod warunkiem zaślubienia jego siostrzenicy Maryi Augustyny, której matka Ludwika de Contelmont, ma tymczasem prowadzić rządy kraju; był tam również list króla Ferdynanda do ojca przyszłego króla, z prośbą, aby mu nieprzeszkadzał w osiągnięciu korony, zatytułowany „Królewska Wysokość". Ojciec młodego króla, ogrodnik we wsi Tencin, wahał się początkowo, ale ujrzawszy opisany w Gazetach w Grenobli ten dziwny wypadek spadku tronu, uwierzył w końcu i nie żałował na potrzebne wydatki. Teraz dopiero zbliżyli do nowego króla różni dworacy, nasuwając się mu na wielkich urzędników, a byli to właśnie twórcy całej tej komedyi, którzy potrzebowali jej jako środka wyłudzenia pieniędzy od głupców, którym sprzedawali godności, tytuły i ordery państwa Maryańskiego. Policya wdała się jednak w sprawę i wyśledziła, że twórcami tej komedyi byli znani jej dobrze wytrawni zdoświadczenia oszuści. Skazano ich na więzienie od lat pięciu do 15 miesięcy Sam tylko pretendent i ojciec jego nie byli obwinieni, lubo około nich obracała się cała intryga. Nie pamiętają w sądzie karnym tyle śmiechu, od którego sami nawet sędziowie nie mogli się wstrzymać, gdy wytoczono im przed oczy wszystkie szczegóły tego dziedzictwa królewskiego.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

1070 Bozambaski A.	1075 Dawisky. B.
1077 Danelski Fr.	1101 Jajza And.
1102 Jabłowski B.	1103 Kaczerowski M.
1135 Szymański J.	1145 Slechta Fr.
1147 Friska J.	1156 Wachala Fr.

Idąc na pocztę po zaległy list, trzeba podać Ner. pod którym tenże jest umieszczony.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Bukareszt 1 paźdź. 200 Turków przeszło Dunaj pod Silistrją i wkroczyło do Rumunii. Posiłki wciąż nadchodzą Moskalom—

Konstantynopol 2 paźdź. Muktar basza telegrafuje, że 8 moskiewskich batalionów z kwateryą i artyleryą napadło go pod Neck—Goran w zeszły poniedziałek. Po pięcio godzinnej walce Moskale odparci zostali ze stratą 4000 zabitych. Wtym samym czasie cztery bataliony rosyj. piechoty i 3 pułki kawaleryi uderzyły na prawe skrzydło Turków i również zostały pobite.

Wiedeń 2 paźdz. Nikita, ks. Czarnogórski, przenosi się z wojownikami do Albanii, z zamiarem zajęcia równiny Moraczy aż do Podgorzyc.

Paryż 2 paźdz. Jules Simon ciężko chory.

—— W Brukseli wystawionym został w końcu r. z. na cmentarzu Schaerbeck pomnik śp. Wiktorowi Heltmanowi, gdzie także i zwoki jego śp. Eleonory z Dmochowskich pochowane zostały. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza Tunity z Brukseli. Pomnik przedstawia piramidę, wysoką, na jednym z boków której są liście dębowe i laurowe — na podstawie zaś takowéj napis: Grób Wiktora Heltmana urodz. w Wierzchowicach 23 grudnia 1796, zmarłego na wychodztwie w Brukseli 16 lipca 1874 r. Publicyście od młodości, patryocie, gorliwemu obrońcy praw ludu polskiego.

— Jak donoszą dzienniki włoskie, papież Pius IX kończy już pamiętnik swój nad którym pracuje przeszło 40 lat. Za materyał do pamiętnika tego służyła między innemi korespondencya papieża z królami Karolem Albertem i Wiktorem Emanulem, z Cesarzem Napoleon III i z Cavorem. Ostateczne ułożenie pamiętnika powierzone zostało O. Dresciani, a osobnym kodycylem Ojciec św. zarządził w testamencie swym, że pamiętnik rzeczony ma być ogłoszony dopiero w dziesięć lat po jego śmierci.

— Jan, cesarz abisyński, należy bo rzędu najszczęśliwszych wojowników tegoczesnych; zwycięstwa jego są liczne. Niedawno pokłócił się był z sąsiadem swym królem Szoy Menelekiem i pobił go fatalnie. Z relacji podanej przez angielskie pisma wypada, że afrykańskie cesarskie i królewskie moście prowadzili wojnę zupełnie niegorzej od w. ks. Mikołaja z Turkiem; przyszli, stanęli naprzeciw siebie, okopali się i przez długi czas patrzyli jeden na drugiego, a dopiero potem za łby się schwycili. Jego Imperatorska abisyńska mość raczył pobić króla Meneleka i zabrać go do niewoli z całem królestwem Szoa. Było to w lipcu r. b. Imperator Jan jest tym samym, co poraziwszy w zeszłym roku wojska Egipskie, wyrządził obrzydliwego figla księciu Hassanowi, wziętemu do niewoli. Gorliwy chrześcianin kazał mu wytatuować na obu dłoniach krzyże. Wypuszczony za okupem z niewoli, książe egipski radził się najsławniejszych lekarzy w Europie, ale żaden nie zdołał zmazać znamienia krzyża. Derwisz pewien radził wtedy księciu, aby jako pobożny muzułmanin kazał sobie uciąć obie ręce, lecz książę jakoś nie chciał zażyć radykalnego lekarstwa, i obecnie ciągle w rękawiczkach, dowodzi korpusem turecko-egipskim w Dobruczy, gdzie wcale mu lepiej się szczęści, aniželi w Afryce.

— Pierwszy telegraf w Chinach Dziennik N. Y. Times otrzymał drogą na S. Francisco depeszę telegraficzną z Szanghai, według której od dnia 17go lipca funkcyonuje w Chinach pierwsza linia telegraficzna, urządzona przez wicekróla Li-Hung-Chang. Linia ta zaledwie ma sześć angielskich mil długości, łączy bowiem tylko pałac wicekróla z arsenałem. Chińczycy zaczynają się oswajać z telegrafem, dotychczas przynajmniej nie było nań zamachu ze strony ludności, która zachowywała się przed laty tak groźnie wobec europejskiego przedsiębiorstwa budowy telegrafów, że musiano zaniechać téj budowy. Depesza wspomniona dodaje że na wyspie Formozie budują jednocześnie kilka linii telegraficznych z inicyatywy gubernatora miejscowego.